Nr. 225. We Lwowie Wtorek dnia 15 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Armja zabiera głos!

Lwów 14 sierpnia.

Depesze z Paryża przyniosły wiadomość o licznych aresztowaniach ludzi, którzy należeli do stronnictwa przeciwnego rewizji. Powodów aresztowania nie znamy jeszcze dziś dokładnie: zdaje się jednak, że chodzi tu nie tyle o tych, których aresztowano, jak raczej o tych, którzy z aresztowanymi utrzymywali stosunki. Rząd nie bez powodu podejrzywa, że w kołach oficerskich nurtuje myśl spisku, pragnie więc przez aresztowanie osób zbliżonych do armji, przez rewizje u nich dokonane trafić do spiskowców. Że armja francuska jest niezadowoloną, to rzecz niewątpliwa.

Ukaranie zasłużonego i powszechnie szanowanego jenerała Négrier, za znaną jego enuncjację w sprawie Dreyfusa, nie odniosło zamierzonego skutku. Sądzono, że surowe obejście się z tak wysokim dygnitarzem wojskowym przerazi korpus oficerski i utwierdzi dyscyplinę. Tymczasem eksperyment zawiódł: armja oburzona tem, że najsympatyczniejszych jej reprezentantów poprostu napędza się z szeregów, postanowiła stworzyć dla siebie polityczny organ *La Petit Français*, w którym mogłaby dawać wyraz zapatrywaniu znakomitej swej większości.

Dotychczas wyszło zaledwie sześć numerów, które rozeszły się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy: czyta je całe wojsko, sztab, oficerowie, uczniowie szkół wojskowych, żołnierze.

Jako redaktor podpisuje to pismo syn komendanta wojennej szkoły w Saint-Cyr. Pojawienie się tego pisma wywołało panikę w szeregach Dreyfusardów, to też dzienniki syndykatu z żydowską *Aurore* p. Clemenceau na czele, narobiły iście szabasowego wrzasku, domagając się od Galliffeta, ażeby bez wszelkich względów na istniejące przepisy stłumił to niebezpieczne pismo, a jego redaktorów „doraźnie ukarał". *Petit Français* nie została dłużną odpowiedzi:

„Wszak i armja ma prawo czuć i myśleć, — woła — chociaż jej samej nie wolno wypowiadać swego zdania w polityce, to jednak może ona solidaryzować się z tymi, którzy wyrażają jej przekonania i zasady. Dotychczas żaden organ polityczny nie reprezentował armji, my sądzimy, że nas spotka zaszczyt być wyrazem jej opinji".

Petit Français nie traci też czasu, zaraz w pierwszym numerze rzuciła pytanie wystosowane do oficerów w czynnej służbie: „Czy armja życzy sobie innego rządu". Pytanie to wywołało formalną lawinę odpowiedzi, a jak dziś z tryumfem zapewnia redakcja nie przyszła ani jedna odpowiedź zaprzeczająca. Wszyscy odpowiadający odpowiedzieli jednomyślnie i bez wahania „tak", chociaż tylko część motywowała swą odpowiedź. Z odpowiadających mianowicie 74% odpowiedziało prostem „tak", są to, jak objaśnia redakcja, ludzie umiarkowani, domagający się jedynie zmiany osób dziś rządzących i systemu niepraktycznego: nie występują oni stanowczo ani przeciw republice, ani za dyktaturą lub cezaryzmem. Około 15% motywowało swoje „tak" potrzebą silnego i niezawisłego od żydowskich i kosmopolitycznych wpływów rządu, ale 11% przemawia już całkiem dosadnie i groźnie. Jeden z nich pisze: „Tak, dziesięćkroć tak! Chcemy zmiany i to trochę nagłej. Precz z żydami i ich pachołkami. Do steru przyjść muszą porządni ludzie". Jakiś sztabowy oficer pisze: „Tak! Na dziesięć lat trzeba dla Francji nie absolutnych, ale tyrańskich rządów, ażeby uzdrowić stosunki". Jakiś pułkownik powiada: „Republika nie da się pogodzić z istotą Francji i z duchem armji". Jeszcze ostrzej wyraża się jakiś rotmistrz dragonów, który motywuje swoje „tak" jak następuje: Armja czeka tylko na sygnał rozumny, ażeby zrobić porządek z brudnym kosmopolityzmem, rządzącym dziś Francją. Ale ktoś znak dać musi. Nie ma oficera w armji, któryby myślał inaczej".

Dwie najenergiczniejsze odpowiedzi, które organ ten umieszcza na końcu tej jedynej w swoim rodzaju ankiety, pochodzą z grona jenerałów francuskich.

Pierwszy woła: „Pragniemy zmiany, bez względu na środki, jakich użyć będzie potrzeba", drugi wyraża życzenie: „Oby armja nareszcie rozpędziła te wszystkie rządzące kanalje i wznowiła pamiątkę 18 Brumaire"...

Zdaje się, że głos armji jest dosyć silny, donioslу i wyraźny! to też nie dziw, że Dreyfusardzi są w strachu i domagają się od Galliffeta energicznych środków. Co jest jednak ciekawe to to, że żadno z pism nie odważyło się zakwestjonować ani jednej odpowiedzi. Znaczy to, że ogół zna ducha armji francuskiej. Jeżeli jednak tak jest, to możemy być przygotowani na ciekawe niespodzianki.

Litwa pruska.

I. W *Czasie* znajdujemy bardzo zajmujące „Listy z Prus wschodnich". Z listów tych wyjmujemy ustęp o Litwie pruskiej.

Do najmniej znanych krajów należy z pewnością Litwa pruska, ciągnąca się wzdłuż Żmudzi i gubernji suwalskiej od Bałtyku aż po Mazowsze pruskie. Kraj ten niewielki, zajmujący szóstą część Prus wschodnich, rozciąga się w dorzeczu dolnego Pregla i górnego Niemnu. Od północy pierwszym wysuniętym posterunkiem niemieckim jest miejscowość Nimmersatt (Nienasycony), którego nazwa charakteryzuje dosadnie pruskie dążenia; na południu w powiecie gołdabskim ludność litewska zlewa się z mazurską. Z powiatów, na jakie podzielona jest Litwa pruska, czysto litewskie są: Kłajpeda (Memel), Szyłokarczma, Tylża, Ragajny, Pilkale i Stołupiany; trzy inne: Gąbin, Wystruć i Wełława zamieszkuje ludność litewsko-mazurska. Falisty kraj, pogarbiony wzgórzami, które dochodzą do 340 m. ponad poziom morza, przecinają duże płaty lasów iglastych i liściastych. Okolice piękne, nieraz wprost romantyczne. Dla ich uroku cesarz Wilhelm wystawił zamek letni w Rominty, do którego zjeżdża każdej wiosny lub jesieni dla łowów na dziki i jelenie. Stolicą Litwy pruskiej jest Tylża, centrum litewskiego ruchu wydawniczego, siedlisko stowarzyszenia „Byrutės" i wogóle ognisko narodowej myśli litewskiej. Miasto położone nad szeroką wstęgą Niemna, liczy 32.000 mieszkańców. Cechę ma nowoczesną: szerokie ulice, dobre bruki i chodniki, kilka ogrodów publicznych; budynki przeważnie z surowca w stylu pruskim. Z innych miast zasługują na uwagę Kłajpeda (Memel) i Wystruć (Justenburg). Pierwsze (35.000 mieszkańców), położone nad Bałtykiem, ma charakter litewski; drugie (30.000 mieszkańców) nad linją kolejową Berlin-Petersburg, jest miastem przemysłowem o znamieniu wyłącznie niemieckiem.

Urzędowa statystyka niemiecka, nie zawsze, szczególniej w cyfrach ludności obcojęzykowej, miarodajna, podaje 130.000 Litwinów. Wszyscy są wyznania ewangelickiego. Niemców na Litwie pruskiej jest zaledwie 15%. Litwini pruscy, dobrze zbudowani, dużego wzrostu, muskularni, o czarnych włosach a rysach ostrych, przeważnie regularnych, przedstawiają typ bardziej kulturny, niż sąsiedni Mazurzy. Wynik to dobrobytu, który na Litwie pruskiej jest wcale znaczny. Niziny nadniemeńskie i pregłowskie nie ustępują w żyzności żuławom wiślanym. Cały kraj, z wyjątkiem powiatu kłajpedzkiego, ma dobrą pszenną glebę. Zagrody „gburów", posiadających po 200, 300 i 500 morgów, czynią wrażenie zasobnych dworków, a nawet dworów. Domy, obory i stajnie prawie zawsze z kamienia i z cegły, kryte dachówką; w oborach i stajniach cementowane posadzki; wodociągi dla pojenia bydła, doskonałe pługi i brony, dobre kieraty i mleczarnie posiada prawie każdy gospodarz. Chów koni rozwinięty i prowadzony z zamiłowaniem. W zamożniejszem gospodarstwie „gbura" litewskiego nieodzowne są w zimie metalowe sanki, kryte futrem, w lecie lekki wolancik, ozdobna uprząż i piękne konie. Konie litewskie mają też ustaloną europejską renomę. Znane stadniny rządowe znajdują się w Darkemach i Trakenach.

Nowy gabinet.

Członkowie nowego belgijskiego ministerstwa należą przeważnie do osobistości politycznie mniej dotychczas znanych. Tylko prezydent gabinetu jest bardzo wybitną postacią. Liczy obecnie lat 56; z zawodu jest prawnikiem, który po ukończeniu studjów objął po ojcu wielką przędzalnię w Gandawie, a w kilka lat znacznie ją rozszerzył. Kiedy w roku 1886 rodzinne miasto wybrało go do izby, był już jednym z największych przemysłowców belgijskich. Wszedłszy do izby, stał się od razu jednym z najczynniejszych jej członków, zasiadał w najważniejszych komisjach i referował wiele spraw, głównie ekonomicznych. W roku 1894 objął po Bernaercie tekę ministerstwa skarbu i przeprowadził nader pomyślnie konwersję 3½-procentowej renty na 3 procentową, a wkrótce potem ustawę o podatku od spirytusu, która przyniosła świetne korzyści przemysłowi belgijskiemu. W roku 1896 objął prezydjum gabinetu, ale już w kilka miesięcy później ustąpił razem z ministrem robót publicznych, Nyssensem, ponieważ wbrew większości gabinetu obstawał za proporcjonalnym systemem wyborczym. W trudnem obecnem położeniu parlamentarnem, ważnym czynnikiem będzie zapewne fakt, iż mimo stanowczo katolickich przekonań cieszy się pod względem osobistym sympatjami liberałów, a nawet socjalistów.

Z innych członków gabinetu najwybitniejszym jest minister sprawiedliwości Van den Heuvel, profesor prawa z Leodjum, przyjaciel Bernaerta i Nyssensa zwolennik systemu proporcjonalnego, doskonały mówca. Minister spraw wewnętrznych Frooz zasiada od 10 lat w izbie i był referentem nieudanego projektu wyborczego Van den Peereboома. W ostatnich dopiero tygodniach dał się nakłonić do przyjęcia systemu proporcjonalnego. Ministrem wojny jest jenerał-major Cousebant d'Alkemade, dotychczas kierownik biura strategicznego w ministerstwie, który uchodzi za wybitnego oficera. Czeka go trudne zadanie przeforsowania powszechnego obowiązku służby wojskowej, którego jest gorącym zwolennikiem. Nowy minister rolnictwa Van den Brugen ma być znawcą stosunków wiejskich; od roku 1888 reprezentuje w izbie okręg wyborczy Chielt. Jest on autorem projektu ustawy, zmieniającej prawo spadkowe drobnych posiadłości gruntowych. Z dawnego ministerstwa przeszli do nowego: minister spraw zagranicznych Faverau, który tekę tę piastuje już w trzecim z kolei gabinecie i minister robót publicznych Liebaert, kierujący prowizorycznie także sprawami ministerstwa kolejowego.

Sejm Związku narodowego polskiego w Ameryce.

W Grand Rapids w stanie Michigan w północnej Ameryce rozpoczną się d. 16 października br. obrady sejmu Związku narodowego polskiego, istniejącego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Na sejm ten wysyłają wszystkie stowarzyszenia i grupy należące do Związku swych delegatów, a przedmiotem obrad sejmowych będą następujące sprawy: 1. Przyjęcie konstytucji, którąby odpowiadała wymaganiom praw stanu Illinois, w którym Związek jest inkorporowany. 2. Przyjęcie wspólnej konstytucji dla wszystkich grup i zabezpieczenia praw każdemu członkowi tak, aby byt jego w Związku nie zależał od samowoli grupy lub pojedyńczego urzędnika. 3. Podzielenie Stanów Zjedn. na okręgi związkowe. 4. Przygotowanie do zaprowadzenia stopniowej opłaty pośmiertnego. 5. Obmyślenie środków do założenia pisma codziennego, szerzącego ideę związkową, które wykaże jasno i dobitnie, że instytucja taka, jaką jest Związek narodowy, obroni Polaków od wynarodowienia się i podniesie ich umysłowo, moralnie i materjalnie. *Zgoda*, jako tygodnik, na to nie wystarcza. 6. Dalsze popieranie skarbu nar. pol w Rapperswylu. 7. Dalsze, usilniejsze popieranie Związków Sokołów, śpiewaków i młodzieży i staranie się o to, ażeby te trzy Związki złączyć w jedną silną organizację, obejmującą głównie dorastającą młodzież polską. 8. Popieranie usiłowania Polek w założeniu Związku Polek w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, aby i one miały sposobność pracowania na niwie narodowej. 9. Dalsze szerzenie oświaty pomiędzy Polakami tu w Ameryce, a przedewszystkiem obmyślenie sposobu dostarczenia szkołom polskim zdolnych i swe ważne obowiązki pojmujących nauczycieli polskich 10. Staranie się o to, ażeby w sprawach narodowych pracować wspólnie z rodakami, tak w kraju, jak i na emigracji, w innych częściach świata.

Udział w tych obradach sejmowych weźmie także p. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), który wyjeżdża w bieżącym miesiącu do Ameryki i zabawi tam kilka miesięcy. Polonja amerykańska gotuje sędziwemu a zasłużonemu powieściopisarzowi naszemu serdeczne przyjęcie.

Wadliwości pocztowe.

Opóźnienia przekazów i czeków.

III. Nasz kodeks cywilny orzeka w §. 429, że rzeczy przesłane (a więc i pieniądze) uważa się dopiero wtedy za oddane, jeśli je odbiorca otrzymał, a kodeks handlowy w §. 325 postanawia, że dłużnik ma przysłać pieniądze tam, gdzie wierzyciel miał handel, chyba, że co innego wypływa z kontraktu, natury czynności lub zamiaru kontraktujących.

Jeżeli przeto wierzyciel żąda, aby dłużnik pewną kwotę przesłał do c. k. kasy oszczędności na jego rachunek czekowy, albo do niego przekazem, to wszelka odpowiedzialność dłużnika ustaje, jeżeli się tylko wykaże potwierdzeniem c. k. urzędu pocztowego (rewersem), że dotyczą kwotę nadał.

Nietylko więc strata, ale nawet opóźnienie z winy poczty, może mieć fatalne następstwa, bo utratę procentu i ponoszenie kosztów protestu wekslowego, albo też sporu i to na szkodę dłużnika, jeśli nie był upoważniony do przesłania przekazu lub czeku, a na szkodę wierzyciela, jeśli ten sposób zapłaty wskazał i przez to odpowiedzialność za przypadek w przewozie na siebie przyjął.

Nie dosyć na tem; jeden z poważanych kupców A. dostał nawet w podobnej sprawie cytację karno-sądową.

Dłużnik jego, a dobrze sytuowany obywatel B, obowiązany był nadesłać w terminie pewną kwotę do c. k. poczt. kasy oszczędności na rachunek czekowy kupca A.

Po upływie terminu otrzymał B. kilkakrotne upomnienia, a ponieważ tę kwotę dawno zapłacił, przeto na te niesłuszne upomnienia nie dawał odpowiedzi.

Oburzony tym brakiem odpowiedzi kupiec A. zapozywa przed cywilny sąd obywatela B., który przedkładając rewers pocztowy, zażądał dochodzenia karnego z powodu napastniczego domagania się dawno zapłaconego długu i dopiero śledztwo sądowokarne wykazało, że pieniądze te zostały przez pewnego pocztmistrza zdefraudowane i wcale do pocztowej kasy oszczędności nie nadeszły.

Kupiec A. stracił więc procent, zapłacił koszta sporu i naraził się na cytację karnosądową; z poczty bowiem otrzymał tylko wpłaconą przez B. kwotę, ze stereotypową odpowiedzią, że poczta w myśl istniejących przepisów, które strony przy nadaniu jako dobrowolny kontrakt przyjmują, gwarantuje tylko za wpłacone pieniądze, a nie za szkodę przez opóźnienie wypłaty wyrządzoną.

A opóźnienia te, a nawet straty przekazów są nie rzadkie; dowodem tego i liczne reklamacje i najnowsze ogłoszenie niewypłaconych przekazów, wykazujące przeszło 1000 pozycji.

Przekazy dla poczty nie mają żadnej war-

Polski Cyrano de Bergerac.

(Kartka ze wspomnień niedalekiej przeszłości).

(Dokończenie).

Wedle austrjackich pojęć oficerskich, była to krwawa obraza; Nie-rusz wiedział dobrze o tem, pytając:

— *Hau ihn nieder, den Kerl, den Schuster!*

— Zarąb go, tego draba, tego szewca! — zawołali chórem oficerowie.

— Za pozwoleniem! — odparł, powstawszy Hoczowski, rozpinając płaszcz i okazując swe majorowskie szlify. — Nie jestem szewcem, lecz właścicielem ziemskim. Nazywam się Nereus Ritter von Hoczowski... Jestem byłem oficerem regularnego wojska, a obecnie majorem obywatelskiej gwardji narodowej... Mógłbym więc panów za tak brutalne uchybienie oficerowi wyższej od was rangi pociągnąć do odpowiedzialności, lecz nie chcę się znęcać nad takimi smarkaczami!...

— Ażeby wam jednakże dać dowód, że jestem żołnierzem — dodał, zwracając się wśród grobowej ciszy do tego oficera, który mu kołnierz odpruwał — ofiaruję panu rycerską satysfakcję, jeżeli się pan słowami mojemi czujesz dotkniętym na honorze.

Zawstydzony oficerek sięgnął w zanadrze i wręczył mu swój bilet wizytowy. Wyprostowany, z podniesionem czołem, z wyrazem jak stal twardym i jak stal zimnym w przenikliwem spojrzeniu, nie był już teraz Nie-rusz wcale podobnym do potulnego baranka, którym był przed chwilą.

— I panu także! — dorzucił, wskazując skinieniem ręki innego oficera.

— I panu!... I panu! .. I panu!... I panu!... — ciągnął dalej, wybierając z pomiędzy niedawnych swych prześladowców ofiary swe po kolei.

Z wyjątkiem majora i bataljonowego lekarza, zmusił tak wszystkich, ilu ich było w sali, do żądania satysfakcji.

— Zechciej nam pan wymienić swych sekundantów — wmieszał się zaniepokojony major, kto wie, może w nadziei, że sekundanci potrafią uspokoić wojowniczego gwardzistę.

— Nie potrzebuję żadnych — odparł Hoczowski. — Z góry przystaję na wszystkie warunki, jakie panowie podadzą i tylko proszę, by pan major, którego rycerskiemu honorowi ufam, był obecny przy rozprawie... Zresztą mam tu z sobą służącego, obeznanego z takimi sprawami... Ten już będzie dbać o to, co potrzeba.

— Kiedyż może się odbyć rozprawa? — spytał znowu major.

— Sądzę, że natychmiast... Mam z sobą pistolety i pałasze; panowie macie również broni poddostatkiem; można wybierać, albo też losować... Przytem widzę między panami lekarza; jest więc wszystko, co potrzeba... Nie zwlekając, możemy sprawę załatwić na poczekaniu.

— A gdzieżby to można uskutecznić?

— Gdziekolwiekbądź! Może w sieni tego zajazdu... Każemy zamknąć wrota, usunąć wszystko, coby nam zawadzało i przystąpić do interesu.

Stało się, jak powiedział. Wybrano pałasze i walkę do pierwszej krwi; los wskazał, że broni dostarczą oficerowie. Po chwili stał już Nie rusz na placu, mając przy swoim boku Maćka, który, trzymając w ręku augustówkę, gotów był pana swego zasłonić w potrzebie. Aliści zaledwie „Nie-rusz pierwszy" — ten, który kołnierz odpruwał — skrzyżował broń swą z Nie-ruszem, a już — szach, mach! — oberwał potężną wysoką tercję, która mu policzek rozjechała od ucha aż do nosa. Brocząc krwią, ustąpił Nie-rusz pierwszy miejsca drugiemu.

I z tym również załatwił się Nie-rusz — jak to powiadają — „na dwa tempa i trzy poruszenia", wlepiwszy mu tak siarczystą manszetę, że mu pałasz wypadł z obezwładnionej dłoni. Trzeci z kolei był mańkutem i liczył widocznie na tę przewagę. Ale Hocsowski, spostrzegłszy, że przeciwnik jego w lewej ręce broń trzyma, przerzucił w mgnieniu oka pałasz w lewą rękę, którą równie dobrze, jak i prawą władał i zrównoważywszy w ten sposób szanse walki, zakończył ją wspaniałem *coup d'echarpe* przeciągniętem od prawej do lewej przez całą klatkę piersiową złapanego w swe własne sieci mańkuta.

Czwartego oficera zdetonowało było widocznie to, na co patrzał, bo stanął na mensurze nieśmiały i ostrożny, z jawnem postanowieniem trzymania się odpornie i wielką dbałością o to, by nie wyjść z *engarde'y*. Jednakże Hoczowski wyciągnął go niebawem z tej obronnej pozycji, zmusiwszy go fintą z tercji do zakrycia prawego boku. Wówczas zmyliwszy jego paradę, wśliznął się, omijając zręcznie rękojeść pomiędzy ramię i tułów przeciwnika, i przeciął mu ścięgno pod obojczykiem.

Teraz przyszła kolej na fechtmistrza bataljonu. Był to czupurny, zręczny, średniego wzrostu oficer, widocznie dobrze z szermierką obeznany, a wielce zaufany w swej sztuce. Stanąwszy na mensurze, złożył się wedle włoskiej metody, niziutko przykucnięty, zasłaniając głowę rękojeścią pałasza, wysuniętego niby żądło gadziny daleko naprzód, z końcem zwróconym prosto ku piersiom przeciwnika. Nie zła to wcale metoda, mianowicie dla ludzi niskiego wzrostu, a rzutkich, zwinnych i mających sprężyste nogi. Zasłaniając się szczelnie, a trzymając pałaszem przeciwnika w stosownem oddaleniu, jest się całkiem bezpiecznym i kieruje niejako walką, którą można w danej chwili szybkim awansem rozstrzygnąć. Ale cóż znaczą wszystkie niemieckie i włoskie fortele w porównaniu z niezrównaną szkołą Marie'go, którego jednym z najlepszych uczniów był Hoczowski?

Zaraz z miejsca poznał on, że z takim przeciwnikiem, jakiego w tej chwili miał przed sobą, należy się trzymać gry odpornej, nużąc atakującego, i wyczekując stosownej chwili do zadania stanowczego ciosu. Otoczył się więc jak gdyby ruchomym stalowym pancerzem, w który daremnie dzwoniła broń niecierpliwiącego się fechtmistrza. Wreszcie sparowawszy cios w głowę, którym go chciał uraczyć zziajany oficer, zaripostował silną manszetą, dosięgając swego przeciwnika poniżej pięści i przecinając mu ścięgna i tętnicę.

Teraz zrozumiał major, że to nie przelewki, i że ten wściekły szlachcic, który przed chwilą trusię udawał, gotów mu zarąbać wszystkich oficerów. Korzystając więc z tego, że mu Nie-rusz przyznał był niejako prawo kierowania pojedynkiem, oznajmił, że się honorowi stało już zadość i że jako dowódca bataljonu zabrania dalszego krwi rozlewu.

— Czy tylko panowie macie już dostateczną satysfakcję? — zapytał Hoczowski, zwracając się z głupkowatym uśmiechem w stronę nieurządzonych jeszcze przeciwników.

Oficerowie spojrzeli po sobie, zawstydzeni, nie wiedząc, co na te nowe drwiny odpowiedzieć.

— Mają już, mają! — odrzekł skwapliwie major, któremu pilno było zakończyć raz już tę sprawę.

— Ano, to i dobrze! — rzecze Nie-rusz. W tym razie i ja także jestem zadowolony.

To rzekłszy, sprezentował broń przed majorem i oddał pałasz najbliżej stojącemu oficerowi. Poczem wykręciwszy się na pięcie, udał się z nieodstępnym Maćkiem do swej kwatery.

Pojedynek ten wywołał w społeczeństwie ogromny zapał do Nie-rusza. Był to jednakże, jak gdyby ostatni promień jego gwiazdy, która musiała niebawem zagasnąć. W kilka dni po zajściu, które tu opowiedziałem, rozpostarto stan wyjątkowy na cały kraj; obywatelska gwardja narodowa została rozwiązana i wraz z innymi musiał Nie-rusz oddać broń swoją do cekhauzu. O awanturach z oficerami nie można już było myśleć teraz; rzecz ta pachniała sądem wojennym. Co się zaś tyczy swoich, ci mieli obecnie co innego do roboty. Musiał więc Hoczowski proceder swój zawiesić; bez broni był on, jak artysta bez swego narzędzia, jak Sarasatte bez skrzypców, jak Liszt bez fortepjanu!

Dopiero po trzech czy czterech latach przypomniał się znowu społeczeństwu kilku pojedynkami. Ale czasy zmieniły się były, a z niemi razem zmienili się byli i ludzie. Doba umysłowego próżniactwa, zabaw, hulanki i awantur minęła już była bezpowrotnie. Jakieś zdrowsze tchnienie owionęło społeczność po przebytej burzy. Ubytek pańszczyzny zmuszał ziemian do większego trudu, do staranniejszej uprawy. Nikt już teraz nie żył, „jak na popasie"; każdy myślał jeno o tem, by silnej się uczepić tej roli, która się teraz zaczynała wymykać z pod nóg lekkomyślnym, nieopatrznym i próżniakom.

Dla ludzi myślących trzeźwo i poważnie, a chcących pracować, klęską był ten Zawalidroga, goniący tak, jak błędny rycerz za przygodą. Więc też zaczęto unikać Nie rusza i tworzyła się około niego coraz większa próżnia, zwłaszcza od czasu zajścia jego z niejakim Nikorowiczem, w którem napadzistością swoją oburzył na siebie opinję publiczną. On sam zresztą, zubożawszy skutkiem ubytku pańszczyzny, nie był już w stanie odgrywać w świecie tej roli, którą niegdyś odgrywał. Zagrzebawszy się na wsi, znikł tedy z widowni, i przestano o nim mówić, jako o człowieku, stojącym poza wirem ogólnego ruchu i należącym już do innego czasu i innego świata.

Przyjeżdżał jednak kiedy niekiedy do Lwowa, utrzymując stosunki z literatami i w ich to gronie poznałem go w r. 1866, na werandzie w miejskim ogrodzie, gdzie się w pogodne dni o godzinie 5 ej po południu na kawę schodzili: Pol, Bodzantowicz, Bielowski, Władysław Łoziński, podówczas redaktor *Dziennika literackiego*, i inni wybitniejsi literaci. Czasem w wybranem kółku tem można było zobaczyć kogoś z przyjezdnych; raz czy dwa razy spotkałem tam Grottgera. Ktokolwiek wie, jak miłymi i dowcipnymi gawędziarzami byli Pol i Bodzantowicz, ten sobie łatwo może wyobrazić jak inteligentnym i dowcipnym musiał być Hoczowski, gdy powiem, iż wcale nie gasł w sąsiedztwie tych potentatów. Był to wówczas czerstwy jeszcze starowinka o gęstej, krótko przystrzyżonej, siwej czuprynie, o ruchach okrągłych, powolnych lecz swobodnych i nie zdradzających właściwej starcom ociężałości. Wzrostu był średniego, owszem raczej małego, jakkolwiek będąc chudym, a trzymając się prosto nie robił tego wrażenia. Ubrany był skromnie, ba nawet ubogo, ale schludnie, i pokrywał pewną szlachecką *grandessą* ów niedostatek, jaki się malował w jego zewnętrznym wyglądzie. Wyraz twarzy miał pogodny, ujmujący i dobroduszny; widząc go takim, niktby nie przypuścił, że to ów groźny Nie-rusz, przed którym niegdyś „trzęsły się zaścianki".

Rozmowę swą umiał zabarwiać ciekawemi spostrzeżeniami, bardzo przyjemnym dowcipem, który jednakże złośliwym stawał się niekiedy. Dowcipy te kręciły się zwykle około spraw bieżących i codziennych zdarzeń, więcby też utraciły woń swoją, gdybym je tu po latach powtórzył. Mimo to zacytować jeden muszę, maluje on bowiem rodzaj jego humoru, a odnosi się do faktu, który i dziś jeszcze budzić może interes. Chodzi tu o Pola, który wówczas napisał był dość lichy dramat pod tytułem „Powódź" i bardzo był zgryziony swem niepowodzeniem. Hoczowski pocieszał go jak mógł i umiał, dowodząc, że wszystkiemu winny czasy, które się zmieniły, przeobrażając stosunki. Zakończył dwuwierszem:

Niegdyś pisałeś po winie i miodzie,
Teraz, niestety, pisujesz po wodzie.

Słowa te wypowiedziane były tak jowialnym tonem, że Pol za złe nie wziął tkwiącego w nich przycinka i sam pierwszy głośnym wybuchnął śmiechem.

Sylwetka ta nie byłaby zupełną, gdybym tutaj nie dodał, że w Nie-ruszu tkwił „kawał literata." I oto właśnie, co zaokrągla jego podobieństwo z Bergerac'em, z którym go porównałem w nagłówku tej notatki. Mówiono mi, że pisał jakąś powieść, czy też pamiętnik, których jednak nie ogłosił widocznie, gdyż nie zdarzyło mi się słyszeć o losach tej pracy. Za to miałem w ręku spory zeszyt przekładów z Heinego dokonanych jego piórem. Niektóre z nich były tak swobodne, że Heine tonął najzupełniej w Hoczowskim. Były jednak między nimi i takie, które się odznaczały wiernością i piękną formą, jak n. p. następujący ośmiowiersz:

Nad morzem panna stała,
Żałośnie wzdychająca,
Bo tak ją rozrzewniała
Piękność zachodu słońca.
Panienko, sbądź frasunku;
Rozpaczać się nie godzi —
Tam co dnia wstaje słońce,
A codzień tu zachodzi!...

Jest to bezwarunkowo najlepszy ze wszystkich przekładów tej humorystycznej perełki, jakie mi się czytać zdarzyło!

Włodz. Zagórski (Chochlik).

tości, albowiem w razie straty wysyła się nowe upoważnienie do wypłaty, odbywają one podróż jak zwykłe listy bez wszelkiej ewidencji i łatwo te kartki gdzieś zarzucić, nadedrzeć, zawalać, zalać, podeptać, a (przypuszczam nawet) potem podrzeć i wyrzucić, (mniej z tem bowiem kłopotu, aniżeli z pisaniem raportu), a nadto tu i ówdzie wydarzają się wypadki defraudacji.

Ostrożnie przeto z przekazami pocztowymi!

Byłoby rzeczą pożądaną, aby do przekazów zamiast kosztownego rewersu zwrotnego, był dołączony kupon zwrotny z potwierdzeniem „Doręczono", któryby zwracano nadawcy po odbiciu stępla doręczenia i aby sądy tego kuponu jako dowodu zapłaty żądały.

Przekaz taki mógłby mieć formę podwójnej kartki, z której połowa składałaby się z dwóch kuponów, dla nadawcy i odbiorcy przeznaczonych.

Jak długo jednak do tego nie przyjdzie, nie pozostaje nic innego, jak tylko przyjmującemu ryzyko straty, w i e r z y c i e l o w i o każdą zaległą ratę zaraz się upominać, z wyraźnem zastrzeżeniem obawy o stratę przekazu, a d ł u ż n i k o w i przekaz reklamować, albo żądać rewersu zwrotnego, celem zapewnienia się, że pieniądze doszły adresata.

Raty spłacane ciągną się nieraz całe lata, a żądania zwrotu po latach przy obrachunku, bywają bezskuteczne, albowiem dokumenta pocztowe tylko trzy lata się przechowuje, nadto termin reklamacyjny wynosi tylko pół roku.

I. Ł.

Kolej lokalna Trzebinia-Skawce.

Z dniem 15 b. m. oddaną będzie do publicznego użytku kolej lokalna, prowadząca z Sierszy na Trzebinię, Wadowice do Skawiec.

Linja ta jestto trzecia kolej lokalna, przychodząca do skutku poparciem finansowem kraju, której budowę prowadziło krajowe biuro kolejowe.

Znaczenie jej doniosłe dla naszego kraju wpłynęło na uchwałę sejmową z r. 1895, wstawiającą ją do pierwszego programu akcji krajowej, budowy kolei lokalnych. Kolej Trzebinia-Skawce przecina bowiem jedyną ruchliwą pod względem przemysłu i górnictwa okolicę kraju, a domagającą się postępu i łączy tak kopalnie węgla w Sierszy, jak i wiele innych zakładów przemysłowych z siecią kolei państwowych, umożebniając w ten sposób skuteczną walkę konkurencyjną krajowych produktów, w szczególności węgla z zagranicą. Prócz tego linja ta jest najkrótszem połączeniem między górnym Szląskiem i Królestwem polskiem, a stokami zachodnimi Karpat, przez co wywóz drzewa zyskuje krótszą, a tem samem i tańszą drogę.

Długość całej linji wynosi 60.095 kilometrów, a szczególną cechą charakterystyczną jej jest to, że przecina 4 główne linje kolejowe, a mianowicie: w Trzebini linję kolei północnej Wiedeń-Kraków, w Spytkowicach linje kolei państwowych Oświęcim-Podgórze, w Wadowicach znowu linję kolei północnej Biała-Kalwarja, na koniec łączy się w Skawcach z linją kolei państwowych Sucha-Skawina. Budowa wykonana wedle typów, wypracowanych w krajowem biurze kolejowem, zasługuje na uwagę w szczególności pod względem objektów, których jest 162; z tych objektów jest 106 krytych, lub sklepionych, a 56 o konstrukcji żelaznej. Most na Wiśle o 4 otworach po 50 metrów jest bardzo pięknem dziełem i chlubą inżynierów naszych; również na szczególniejszą uwagę zasługują oba mosty w Skawie, z których jeden pod Mucharzem o 2 otworach po 55 metrów, drugi pod Woźnikami o 2 otworach po 50 metrów i 5 otworach po 10 metrów; te ostatnie 5 otworów stanowią prowizoryczną konstrukcję, którą musiano przyjąć dla nieuregulowanego jeszcze koryta Skawy. Kolej północną przecina kolej Trzebinia-Skawce w Trzebinji mostem ukośnym o rozpiętości 24.3 metrów. Do konstrukcji żelaznych użyto ogółem 1.300 ton żelaza.

Zadaniem krajowej akcji kolejowej jest budować koleje lokalne jak najtaniej, podobnie i w niniejszym wypadku koszta budowy zostały odpowiednio zredukowane i wynoszą kwotę 2.700.000 zł., prócz tego nabyło towarzystwo także kolej górniczą, prowadzącą z Sierszy do Trzebini, oddając ją równocześnie dla ruchu publicznego, za 250.000 zł., płatnych akcjami pierwszeństwa, tak, że obecnie ogólny kapitał zakładowy wynosi 2,950.000 zł.

Kraj udzielił finansowego poparcia, gwarantując dochód potrzebny na oprocentowanie i umorzenie pożyczki pierwszeństwa w sumie 1 660 000 zł., zaciągniętej z Banku krajowego w kolejowych obligacjach tegoż Banku.

Koncesja na kolej Trzebinia-Skawce udzieloną została pierwotnie p. Juljuszowi Sieglerowi d'Eberswalde i przeszła następnie na towarzystwo akcyjne „Kolej lokalna Trzebinia-Skawce" z siedzibą w Krakowie. Wielką zasługę w przyjściu do skutku tej kolei ponosi też obok krajowego biura kolejowego p. Siegler, który jest właściwym inicjatorem tej drogi żelaznej.

Przy budowie zajęte były wyłącznie siły krajowe, jak również i dostawę potrzebnych materjałów i urządzeń objęły firmy krajowe z wyjątkiem konstrukcyj żelaznych, szyn i zwrotnic, dla których fabryk nie mamy w kraju i o których dostawę uciekać się musimy do Szląska lub Moraw. Sanocka fabryka wagonów dostarczyła wozów służbowych i ciężarowych.

Budowę kolei wykonała w przedsiębiorstwie spółka inżynierów Kiwiński i Bogucki, wykupno gruntów przeprowadził dr. Tadeusz Starzewski, notarjusz w Wadowicach.

Prowadzenie ruchu obejmie dyrekcja kolei państwowej w Krakowie, której życzliwość dla tej nowej lokalnej kolei przejawiała się od samego początku jej budowy.

Otwarcie kolei Trzebinia-Skawce opóźnione zostało przez wylewy, które w pierwszej połowie lipca b. r. zachodnią część kraju nawiedziły, a które z powodu nieuregulowanych rzek wyrządziły również wielkie szkody na linji kolejowej.

Z tego też powodu rada zawiadowcza zaniechała uroczystego otwarcia.

Odezwa!

Gdybyśmy mieli zwyczaj zastanawiać się głębiej nad nieomylnem zdaniem Jezusa Chrystusa „Dawajcie, a będzie wam dano", komitety restauracji starych kościołów zacierałyby ręce z radości na widok, jak z bojnych datków szybko rośnie suma objęta kosztorysem.

Skoro każdy z nas w tajniach swej duszy kryje jedno główne z serdecznych pragnień, którego spełnienia może dawno próżno wyczekuje mimo modłów, starań i protekcji, skoro „wszystkich darów Dawca" gwarantuje nam ich otrzymanie pod warunkiem „dawania" czyli świadczenia Mu drobnych usług — dawajmy przeto żebrzącemu Chrystusowi, a niezawodnie spełnią się nasze życzenia. „Oto stoję u drzwi i pukam", mówi On w Apokalipsie, a puka o pomoc dla siebie, bo powiedział: „Byłem nagim, a przyodzialiście mię." (Mat. 25, 36). Nagim On jest nietylko w każdym obdartym nędzarzu, ale i wtedy, gdy świątynia Jego jest odartą, zrujnowane ołtarze bez ozdób, kapłani bez szat liturgicznych!

Takim jest Jezus Chrystus w Turce pod Chyrowem! Pragnący tedy awansu, pomyślności w przedsiębiorstwach, błogosławieństwa dziatek, chorzy wzdychający do zdrowia, smutni, spragnieni pociechy i ukojenia — „dawajcie" ofiarę na najbiedniejszy na ziemi kościół polski w Turce — jeżeli już nie w pieniądzach, to choć najmniejszy przedmiocik ze swego handlu, lub drobnostkę ze swego salonu jako fant na loterję, mającą się odbyć w dniu 20 bm. na dochód tegoż kościoła, „a będzie wam dane" upragnione dobro! Przezacne Polki, szlachetne opiekunczynie ołtarzy pańskich, którzeście wytwornemi pracowitych dłoni waszych tyle przyozdobiły kościołów, zaopiekujcie się betlehemską stajenką w Turce. Chrystus Pan wam po królewsku zapłaci, bo powiedział przecież „kubek wody, podany biednemu, nie zostanie bez zapłaty!"

Turka koło Chyrowa d. 11 sierpnia 1899.

Ks. Józef Dziedzic,
skarbnik komitetu restauracji kościoła w Turce.

Listy z kraju.

Touste 11 sierpnia. *(Przewlekanie restauracji kościoła i budynków plebańskich).* Prawie nie do uwierzenia a jednak prawdziwe! Jeszcze w roku 1894 w sierpniu rzymsko-katolicki komitet parafjalny w Toustem uchwalił nieodzowną potrzebę restauracji kościoła i budynków plebańskich. Po przedłożeniu tej uchwały dnia 5 sierpnia 1894 l. III czekał komitet półtora roku, zanim starostwo w Skałacie zarządziło na miejscu rozprawę konkurencyjną, celem zebrania potrzebnych na restaurację funduszów. Po przeprowadzeniu tej rozprawy w Toustem dnia 4 lutego 1896 i po wydaniu dla stron konkurencyjnych orzeczenia na wysokość datków składać się mających, wniósł przeciw wydanemu orzeczeniu właściciel wsi Zielona p. hr. St. P. swój rekurs na nieszczęście ludności całej tutejszej parafji. Na rozstrzygnięcie tego rekursu komitet musiał znowu 3 lata cierpliwie czekać, bo dopiero w roku 1899 namiestnictwo reskryptem z dnia 2 maja orzeczenie owo uchyliło, polecając równocześnie starostwu w Skałacie nową rozprawę zarządzić, której niestety dotychczas nie przeprowadzono. A przeto trudno jest temu uwierzyć, ażeby tak ważna sprawa całych 5 lat na załatwienie czekała! Ba! ażeby po tylu latach, ani na włos naprzód nie postąpiła! Wobec tego nasuwa się też ważne zapytanie, na kim to obecnie cięży wielka odpowiedzialność za to, że kościół w Toustem i budynki plebańskie przez lat 5 potrzebnej restauracji pozbawione, teraz już krańcowej dezolacji uległy? a strony konkurencyjne, które ongi prawie wcale nieuciążliwe datki na ten cel składać miały, teraz z pewnością zdwojone datki płacić będą musiały? Dalsze nasuwające się pytanie jest to: kogo też sąd byłby pociągał do odpowiedzialności, gdyby ściana murowanej stajni na plebanji, która dnia 9 b. m. z hukiem się zawaliła, przy runięciu była zabiła parobka nieopodal pracą zajętego? Dalej u kogo miał szukać pleban powetowania straty w tym wypadku, gdyby wraz z ścianą były runęły także i powały i ciężarem przytłoczyły mu jego bydło i konie? A wszakże inwentarz, to cały majątek wiejskiego plebana! Wszakże pleban wiejski obecnie tylko z gospodarstwa całe swoje utrzymanie ciągnie i z tego też znaczne daniny opłacać musi! A przeto wcale nie dziwna to rzecz, że lud tutejszej parafji patrząc na tak opieszałe traktowanie tak ważnej sprawy, w końcu rozżalony i zniecierpliwiony głośno sarka i narzeka mówiąc: „Gdyby my tylko sami chłopi do konkurencji obowiązani byli, jużby dawno z nas wszyskie datki ściągnięto i kościół i budynki odrestaurowane jużby stały, ale że do konkurencji wchodzą też wielcy panowie, to ci umyślnie sprawę zwlekają, bo żałują grosza na chwałę Bożą."

Truskawiec 12 sierpia *(Jubileusz lekarza).* Celem uczczenia 40-letniej lekarskiej działalności radcy ces. dr. Aurelego Plecha, lek. zdrojowego w Truskawcu zawiązał się komitet pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy. Uroczystość ta odbędzie się 16 b. m.

Projektowanem jest wręczenie artystycznie wykonanego albumu z widokami Truskawca i podobiznami wdzięcznych pacjentek i pacjentów. Fotografje z własnoręcznym podpisem zechcą przyjaciele solenizanta nadsyłać do rąk dr. E Krzyżanowskiego prezesa klubu w Truskawcu do 1 września b. r.

List jenerała Müllera.

W *Słowie* warszawskiem ogłasza p. Józef Wasbner nieznany dotąd list szwedzkiego jenerała Müllera, odnaleziony przy porządkowaniu starych papierów klasztornych. List, trzeci z rzędu, jak wskazuje cyfra 3 nad adresem listu, zawiera *ultimatum*, wzywające klasztor i warownię do poddania się, grożąc w przeciwnym razie obróceniem ich w perzynę. Dosłowny przekład brzmi:

„Przewielebni, szlachetni,
Prześwietni Panowie!

Sądziliśmy, że przedstawienia nasze, jakieśmy wam to w sposób łagodny, to groźniejszy, w imieniu najłaskawszego pana naszego, najjaśniejszego i najpotężniejszego króla szwedzkiego czynili, wagę jakąś i wpływ u was znajdą; tymczasem doświadczenie wyznać nam każe, że upór wasz zawiódł nadzieję króla i naszą i żeśmy dotąd byli przedmiotem zupełnej drwiny z waszej strony pod udanym pozorem jakoby zamyślanej dwukrotnie ugody. Ponieważ jednakże jest to postanowienie króla i to stanowcze od warowni waszej nie odstępować i dla spełnienia jego, jak widzicie, tyleśmy już ciągłych trudów z pomocą Bożą podejmowali, że pod mury wasze nawet podkopy nasze jak najbliżej się posunęły, a równocześnie, jak uważacie, wiele innych maszyn i dział przez nas zażądanych i przed dwoma dniami z Krakowa sprowadzonych już dla zburzenia całego klasztoru waszego i na waszą zgubę ustawionych stoi, przeto, idąc za wskazówkami Boga i króla naszego, zanim użyjemy ostatecznych środków, jakie posiadamy, raz ostatni jeszcze nakoniec, wielebni i pobożni Męże, przez Boga i świętą religję waszą upomnieć was chcemy, żebyście ze względu na to miejsce święte i na tę wspaniałą świątynię i gmachy i na własne sumienie i życie własne przez uległe najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu i przytem ani świętościom, ani religji waszej wcale szkody nieprzynoszące poddanie się, jak swoje bezpieczeństwo, tak i całość tego sławnego miejsca stanowczo i szlachetnie nakoniec sobie zapewnili. — Zwłoki, jakiebyście może według zwyczaju dla wzajemnej transakcji szukać chcieli, obecne położenie nie dopuszcza. Sama tedy konieczność wymaga, żebyście po przeczytaniu niniejszego prędko rzecz rozstrzygnęli i załatwili. Królewską łaskawość tę raz ostatni wam ofiarowujemy. Jeżeli ją wskutek nieprzepartego uporu jakiego, czego się nie spodziewamy, odrzucicie, wtedy, święcie protestując wobec Boga, króla naszego i całego chrześcijańskiego społeczeństwa, od winy wolni być pragniemy, kiedy wszyscy do nogi wyginiecie, kiedy w popiół się obróci i z ziemią zrówna miejsce tyle święte i w całym świecie katolickim głośne. I światu całemu zostawimy widoczny wieczny pamiętnik uporu waszego wobec życzliwej łaskawości jego królewskiej mości króla szwedzkiego. Wszakże wcale nie wątpimy, że bez długiego namysłu o ocaleniu swojem pomyślicie. W obozie naszym częstochowskim dnia 12/24 grudnia 1655 roku.

(Następuje podpis)

3

Przewielebnym Pobożnym Szlachetnym Przezacnym i Prześwietnym Mężom i Panom, klasztor i warownię częstochowską zamieszkującym."

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Wtorek (15): Wniebowzięcie N. M. P. Wschód słońca o godzinie 5 minut 1, zachód o godzinie 7 minut 4.

Reforma taryfy przesyłek pocztowych. Ministerstwo handlu przygotowuje zmianę, która w świecie handlowym wywoła wielkie zadowolenie. Mianowicie starają się ułatwić taryfę przewozu pakietów za tańsze pieniądze i tym sposobem uczynić zadość wymaganiom austrjackiego świata przemysłowego i kupieckiego. Dotychczas była jedna taksa tylko na przesyłki do 5 klg., a za każdy następny klg. musiano dopłacać bez względu na ilość tych klg. Te niedogodności właśnie mają zamiar uprościć. Nietylko na przesyłki 5 klg., ale także ponad 5 klg. do 10 klg. będzie jedna stała taksa. Trzeba bowiem przyznać, że stara taryfa za wiele i za wysokie posiada stopnie. Oto kilka przykładów, które to wyjaśnią bliżej. Przewóz pięcio-kilowej przesyłki z Wiednia do Lwowa, albo do Insbrucka kosztuje 30 ct. Gdy jednak ta przesyłka 6 klg. waży, to trzeba zapłacić 48 ct. Pięciokilowy pakiet do Siedmiogrodu opłaca się 30 ct., a sześcio-kilowy 54 ct. Nawet pakiet 5 klg. i 100 gr. jest już taksowany jako 6 klg. Podług tej taryfy opłacamy 10 kilo w 3 strefie 90 ct., w 4 strefie 1 zł. 20 ct., w 5 strefie 1 zł. 50 ct., t. j. trzy, cztery, pięć razy tyle, ile za pięcio kilową przesyłkę! Ma to być teraz uproszczone. Jednolita taksa obejmować będzie przesyłki aż do 10 klg. wagi, liczba stref także będzie zmniejszona. Przez zaprowadzenie taryfy dziesięciokilowej staje się zakres obszerniejszy, adresaci prędzej otrzymają owe przesyłki, bo zmniejszy się liczba pakietów i przesyłka o wiele mniej będzie kosztować. Także w urzędach pocztowych praca zmniejszy się z tego powodu. Gdy dziesięcio-kilowa taksa i ograniczenie stref zostanie zaprowadzone, uprości się robota urzędników.

Wykopalisko. Robotnicy zatrudnieni przy kopaniu rowów na rury wodociągowe, natrafili na ulicy Gródeckiej w okolicy realności oznaczonej l. 65 na szkielet ludzki, który według orzeczenia lekarza miejskiego spoczywał w ziemi co najmniej 60 lat.

Szkielet ten w okolicy bioder i klatki piersiowej jest już na pół spruchniały. Czaszka najlepiej zachowana opatrzoną jest w dwa szeregi pysznych zdrowych zębów, które mogą jeszcze dziś wzbudzić w niejednym uczucie zazdrości...

Szkielet był otoczony resztkami zbutwiałych desek, które prawdopodobnie tworzyły niegdyś trumnę.

Komisarjat II dzielnicy zarządził pogrzebanie tych kości na cmentarzu janowskim.

Nagły zgon. Onegdaj zmarła nagle Elżbieta Jaworska właścicielka realności we Lwowie, zamieszkała przy ulicy Długosza pod l. 24.

Krótki, niejasny przebieg słabości, która nietrwała nawet całych dwunastu godzin, w połączeniu z tem, że zawezwani lekarze dr. Rojcki i dr. Link nie byli w stanie określić przyczyny tego nagłego zgonu, spowodował, iż komisja policyjno-miejska zarządziła odstawienie zwłok zmarłej do kliniki sądowej celem zbadania powodów śmierci w drodze prosekcyjnej.

Elżbieta Jaworska liczyła 35 lat i nigdy nieuskarżała się na brak zdrowia.

Kradzieże koni coraz częściej powtarzają się we Lwowie i są prawie na porządku dziennym w raportach policyjnych. Snać miasto nasze jest dobrym terenem „operacyjnym" dla tego rodzaju „fachowców", którzy wymykając się zręcznie policji cieszą się bezkarnością.

Ubiegłej niedzieli w biały dzień jakieś dwa indywidua porwały konia siwego, jabłkowitego z pastwiska na górze pełczyńskiej i nieścigane znikły bez śladu.

Jest to już dziesiąty wypadek kradzieży koni w ciągu ostatnich trzech tygodni.

Ćwiczenia artylerji. Wczoraj 14 bm. odbyły się we wsi Podłużu pod Stanisławowem ćwiczenia artylerji w strzelaniu armat ostrymi nabojami. W ćwiczeniach tych wziało udział około 150 armat.

Prześliczna teka na dyplom honorowego obywatelstwa dla dr. Stan. J a b ł o ń s k i e g o, posła na sejm i burmistrza m. Rzeszowa, wyszła tymi dniami z pracowni młodego, lecz już dobrze reputowanego introligatora lwowskiego, p. Kaz. L e g e ż y ń s k i e g o. W kasecie z szafirowego pluszu spoczywa to cacko introligatorskie, które jest nader szczęśliwem połączeniem wytwornego smaku, z wykonaniem prawdziwie artystycznem. Okładka teki, z białej i szamowej skóry, przyozdobiona jest po środku — na tle biało błękitnego pluszu — prześlicznie emaljowanym herbem dra J., a narożniki z bronzu i szafirowej emalji, dopełniają, jak rzadko, pięknej całości. We wnątrz na pierwszej karcie dyplomu widnieje nadzwyczaj udatna akwarela p. St. Kaczor-Batowskiego, przedstawiająca ratusz rzeszowski, zgrabny i okazały budynek w czystym, starogdańskim stylu, którego budowa jest właśnie jedną z rozlicznych zasług dr. Jabłońskiego. Wylicza je też po kolei idący po akwarelce dyplom, wygotowany ozdobnie przez kaligrafa

Ile dzieci polskich uczęszcza do szkół czerniowieckich? W ubiegłym roku szkolnym było obowiązanych do chodzenia do szkół ludowych ogółem 8454 z tego 4236 Niemców i żydów, 1634 Rusinów, 1350 Rumunów, 1209 Polaków a 25 innych narodowości. Z tego uczęszczało ogółem 7025 dzieci do szkół ludowych: 3212 Niemców i żydów, 1468 Rusinów, 1204 Rumunów, 1123 Polaków a 18 innych.

Czern. *Gazeta Polska* pyta: „I cóż się robi dla tych 1123 dzieci polskich uczęszczających do szkół publicznych ludowych? Czy to tak mała cyfra?"

Wielkie oszustwo. Władze węgierskie zajmują się obecnie wykryciem oszustwa wojskowego na wielką skalę, dochodzącego do sumy 150.000 zł. Poszkodowany jest skarb wojskowy przez to, że wielu żołnierzy, zajętych przy magazynach dostaw, zabierało z nich dostarczane towary i odsyłało napowrót tym kupcom, którzy byli dostawcami i już pieniądze wzięli. Kupcy zaś odsyłali towary odebrane do Galicji na ręce jakiegoś dostawcy wojskowego, który je ponownie sprzedawał. Sześciu żołnierzy aresztowano.

Zakażenia krwi od zielonej bluzki jedwabnej dostała młoda, piękna dziewczyna, niejaka Mizzi Schwarz, córka bogatego stolarza w Hütteldorfie pod Wiedniem. Przed dziewięciu dniami była Mizzi na pogrzebie, a że panował ogromny upał, więc podczas szybkiego zwłaszcza powrotu domu, spociła się silnie. Miała na sobie bluzkę z zielonego jedwabiu, a barwa puściła i przez drobną chrostę pod lewą pachą dostała się do krwi. Zaraz w domu dziewczyna uczuła ból w okolicy lewej piersi. Zawołano lekarza, ale Mizzi z niewieściej wstydliwości zatarła wszystko i nie pozwoliła się zbadać. Na drugi dzień ból stał się tak silnym, że wezwanemu lekarzowi dziewczyna pozwoliła się wreszcie zbadać. Lekarz natychmiast przedsięwziął wszystkie środki, jakie nauka wskazuje, ale już było za późno i chora zmarła wkrótce wśród objawów zakażenia krwi.

Szkoła polska w Batignolles. Dnia 30 lipca odbył się w szkole polskiej w Batignolles popis, na którym było obecnych przeszło 160 osób z kolonji polskiej w Paryżu, oraz kilku gości z kraju. Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa rady szkolnej, dr. Ksawerego Gałęzowskiego, serdeczną i patrjotyczną mowę wygłosił p. Ludwik Dygat. Następnie przemówił prof. Wacław Gasztowt, kładąc główny nacisk na obowiązki, jakie uczniowie mają względem kraju ojczystego, a dyrektor szkoły, p. Artur Stępiński, odczytał sprawozdanie za rok szkolny 1898/9.

Ze sprawozdania tego przekonała się publiczność, jak świetnie odznaczyli się Polacy w liceum *Condorcet* i *collège Chaptal*, oraz dowiedziała się o zaszczycie, jaki spadł na szkołę batignolską, dzięki odznaczeniom, utrzymanym przez dwóch uczniów na „konkursie ogólnym" (najzdolniejszych wychowańców liceów i szkół realnych) w Sorbonnie.

Ogółem 9-ciu uczniów szkoły polskiej otrzymało w francuskich zakładach rządowych 15 nagród i 27 pochwał; największą ilość odznaczeń zyskali: Rybiński, Bolikowski i Haciski.

Laureatami na konkursie Sorbonny zostali: Bolikowski i Haciski, a Grzegorz Kossiłowski i Tadeusz Waryński ukończyli w roku bieżącym nauki, zdawszy z odznaczeniem bakalaureat (maturę) w Sorbonnie.

Dalszy ciąg popisu stanowiły deklamacje uczniów, oraz rozdanie nagród, a uroczystość zakończyły śpiewy chóralne.

Pasierbica i macocha. Powszechnym tematem rozmów w Berlinie jest zamach samobójczy, który zdarzył się przed kilku dniami: Oto w dzielnicy Rosenthal panna Hulda M., licząca 22 wiosen życia, córka zmarłego przed dwoma laty właściciela kamienicy, popełniła zamach samobójczy. Młode dziewczę po śmierci ojca razem z macochą swą, kobietą młodą również, mającą bowiem dopiero 32 lat życia, przepędziło zimę we Włoszech. Tu poznała Hulda inżyniera, pochodzącego także z Niemiec i zaręczyła się z nim w Rzymie. Z początkiem kwietnia para narzeczonych, oczywiście z macochą, powróciła do Berlina, skąd wkrótce inżynier wyjechać musiał w sprawach jakiegoś przedsiębiorstwa do południowych Niemiec. Przed ośmiu mniej więcej dniami macocha Huldy wyjechała do Stutgartu dla odwiedzenia, jak sama mówiła, swej rodziny. Nagle panna Hulda otrzymała list, w którym narzeczony doniósł zrozpaczonej dziewczynie, że zrywa z nią, a żeni się z macochą. Hulda przecięła sobie żyły u lewej ręki, ale służąca usłyszawszy jęki zranionej, zdołała jeszcze na czas sprowadzić lekarza, który biedną dziewczynę uratował od bliskiej śmierci.

Całować w oczy jest bardzo niebezpiecznie. Przekonało się o tem młode małżeństwo w Wrocławiu. Profesor okulistyki tamtejszego uniwersytetu przedstawił na klinice chorą, która wskutek pocałunków utraciła wzrok zupełnie. Mąż jej, właściciel dóbr na Szlązku, miał zwyczaj całować ją w oczy. Gdy z bolącymi oczyma zgłosiła się chora na klinikę, długo szukano źródła tej choroby. Nareszcie stwierdzono niezbicie, że przyczyną silnego zapalenia rogówki, były liczne tak zwane „pneumokoki", tj. zarazki, wywołujące zapalenie płuc, któremi przesiąknięta była ślina męża pacjentki, a które za pomocą pocałunków dostawały się do jamy ocznej żony. Ponieważ ostatecznie każdy człowiek podobne zarazki może posiadać w swej ślinie, więc trzeba być bardzo ostrożnym z całowaniem w oczy. Zarazki te wywołują odrazu zapalenie spojówki, a następnie rogówki, która ulega przyćmieniu, wskutek czego następuje już to kompletna, już to częściowa utrata wzroku.

Dobry wnuczek. Pewien lekarz paryski opowiada z praktyki swej następujący ładny „kawałek:" Powołano mnie do pewnego domu rzemieślnika, w którym chłopiec czteroletni za poradą swej siostrzyczki połknął cztery monety. Rozpłakane bobo wyznało swój grzech rodzicom i babuni; gdy jednak ostatnia wybuchła płaczem z powodu tego nieszczęścia, malec otarł łzy i pocieszał babunię: „Toż przecie tak źle nie jest, babuniu, ojczulek ma jeszcze tyle pieniędzy!"

Bajka.

Rzekł komar raz: Co mi tam lew!
I w nos go utnie przytem;
Wtem leciał ptak — komara cap!
I zjadł go z apetytem.

Tak nieraz człek przechwala się,
Że z klęsk wychodził cało,
Aż nagle pada starty w proch
Porażką losu małą.

* **Liliputy.** Dziś w hotelu francuskim przy placu Marjackim l. 5, otwartą zostanie wystawa słynnej najmniejszej w świecie pary narzeczonych, zwane żyjącemi lalkami. Ona liczy lat 18, jest 28 cali wysoka i waży 5 klgr., on ma lat 19, 32 cali wysoki waży 6 klgr.

Notatki literackie i artystyczne.

„Słowik", obrazek z historji naturalnej skreślił Mikołaj Rybowski, kierownik szkoły ludowej we Lwowie. Autor znany już jest z kilku rozpraw z dziedziny przyrody. Ostatni obrazek pod tytułem „Słowik", nakreślony jest bardzo wiernie i tak zajmująco, że go każdy chętnie i z przyjemnością przeczyta. P. Rybowski zebrał w całość rozsypane okruszyny w dziełach różnych autorów o słowiku. Suchą treść przyrodniczą okrasił opowiadaniami i śpiewkami ludu polskiego, pieśniami naszych poetów, a tym sposobem rozprawkę przystępną i poczytną uczynił. Autor nadesłał 600 egzemplarzy dla „Macierzy szkolnej", a dochód z rozsprzedaży przeznaczył na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie. Cena egzemplarza wynosi 20 ct. Zamawiać można u sekretarza „Macierzy szkolnej" ks. Londzina w Cieszynie.

Miesiąc urodzenia i charakter.

Sierpniowy numer angielskiego miesięcznika *Modern Astrology* zawiera zajmującą charakterystykę, którą podajemy ku uciesze naszych kawalerów i panien. Mając w ręku te wywody „doświadczonego znawcy ludzi", można „z niejaką pewnością" określić charakter danej osobistości. Należy tylko dowiedzieć się o dniu jej urodzenia, a będzie się natychmiast wiedziało, z kim się ma do czynienia. Naturalnie już z góry zastrzedz się musimy, że niema reguły bez wyjątku. A więc:

Styczeń. M ę ż c z y ź n i urodzeni w tym miesiącu stają się dobrymi i wiernymi mężami. Na pozór są trochę obojętni i nie tracą wielu słów, ale myślą zawsze szczerze, są nadzwyczajnie uczciwi i pewni. K o b i e t y, urodzone w tym miesiącu, będą dobremi i oszczędnemi gospodyniami, są bardzo troskliwe, ostrożne i oględne, skłonne są jednak cokolwiek do melancholji.

Luty. M ę ż c z y ź n i są wierni, serdeczni, posiadają w swej istocie coś dystyngowanego, stają się doskonałymi ojcami, energicznymi, a jednak czułymi i sprawiedliwymi. K o b i e t y są delikatne i szczere, stają się bardzo rozsądnemi matkami, mąż i dom zupełnie im wystarczają.

Marzec. M ę ż c z y ź n i nie są nadmiernie utalentowani, skłonnymi do lenistwa, trochę niestali w sprawach sercowych, nie zachwycają się małżeństwem i są często pesymistyczni. K o b i e t y stają się dobremi gospodyniami, są bardzo gościnne, ale po większej części zanadto gadatliwe i zależne od kaprysu.

Kwiecień. M ę ż c z y ź n i nadzwyczaj ambitni, przykładają wiele wagi do zewnętrznego wyglądu, zmienni są w swych skłonnościach i trudno ich zadowolnić. K o b i e t y lubią, aby im nadskakiwano, są chwiejne i niesamoistne, skoro jednak znajdą „swego" i wyjdą za mąż, stają się najlepszemi żonami i matkami.

Maj. M ę ż c z y ź n i charaktery silne, milczący, despotyczni, trochę pedantyczni, uparci, tylko namiętni, gdy ich ktoś wzburzy. K o b i e t y lubią się bawić, marzą o dobrych obiadach są po większej części ładne i miłe.

Czerwiec. M ę ż c z y ź n i mają wydelikacony smak, nie zawsze są wierni, trochę niezdecydowani w działaniu. K o b i e t y nierozważnie gwałtowne, trudne do zadowolenia, przyjemne w rozmowie, namiętne w miłości.

Lipiec. M ę ż c z y ź n i delikatni, pełni względów, zdolni do bardzo silnych uczuć, które jednak nie budzą się nigdy, gdy raz ostygły. K o b i e t y obraźliwe, trochę kapryśne, ale stałe w miłości, doskonałe matki.

Sierpień. M ę ż c z y ź n i na zewnątrz szorstcy, dążący w życiu do wysokiego stanowiska, pewni siebie, szlachetni, niezachwiani w raz powziętej skłonności. K o b i e t y pełne temperamentu, żądne władzy, ale bardzo wspaniałomyślne i sympatyczne.

Wrzesień. M ę ż c z y ź n i o usposobieniu krytyków, ale pobłażliwi, zawsze czynni i pracowici, dobrzy ojcowie rodzin. K o b i e t y dyskretne, przywiązane, rozsądne i pilne.

Paździerńik. M ę ż c z y ź n i o usposobieniu dystyngowanem, weseli, stali. K o b i e t y dumne kokietki, podziwiane, lubią życie towarzyskie.

Listopad. M ę ż c z y ź n i energiczni, samoistni, nieufni i złośnicy. K o b i e t y bystre w sądach, dumne, zazdrosne, zdolne do panowania nad sobą, trochę melancholijne.

Grudzień. M ę ż c z y ź n i bardzo jowialni, wspaniałomyślni, czuli, ale chwiejni. K o b i e t y czynne, energiczne, lubią zmiany w życiu, są jednak wiernemi żonami i mądremi matkami.

W końcu dodać należy, że osoba urodzona po 21 w miesiącu posiada więcej cech charakterystycznych z przyszłego miesiąca.

Działalność armji zbawienia.

Armja zbawienia (Salvation Army) urządziła w obszernej nawie Agricultas Hallu w Londynie swą wystawę. Wystawa sekty religijnej, znanej powszechnie ze swych hałaśliwych procesyj, nieznośnych dla ucha muzyk i jarmarcznych demonstracji, może się zdawać dziwacznym pomysłem. Wszelako tak nie jest. Armja zbawienia jest obecnie jedną z najdonioślejszych instytucji i organizacji filantropji i samopomocy. Jenerał Booth i jego rodzina, twórcy tej instytucji, od lat wielu kładą główny nacisk na działalność społeczną, dzięki czemu znalazła armja olbrzymie powodzenie, którego przed ćwiercią wieku nikt przeczuć nie mógł. Niema prawie kraju na kuli ziemskiej, gdzieby armja nie czyniła wypraw w celu podbicia dusz. Anglja ze wszystkiemi kolonjami, Stany Zjednoczone, Szwecja, Holandja i Danja są głównemi jej polami działalności. Liczba członków od dawna przekroczyła już miljon, a liczba oficerów, których jedną trzecią stanowią kobiety, ma wynosić przeszło 100.000. W samej wielkiej Brytanji jest z górą 36.000

Nie da się zaprzeczyć, że działalność armji zbawienia okazała się użyteczną. Pierwszym warunkiem należenia do armji jest trzeźwość; wyrwanie tej masy ludzi z czeluści szynków, ocalenie ich od pijaństwa jest wielką publiczną zasługą. Za trzeźwością idzie moralność i uczciwość. Jest to już obecnie tak powszechnie uznane, że służący i robotnicy należący do armji zbawienia, są wysoce cenieni i poszukiwani.

Drugą z kolei doniosłą służbą społeczną jest walka z nędzą. Armja zbawienia przygarnia do siebie nędzarzy tysiącami, daje im żywność, mieszkanie, ubiór, zobowiązując do pracy i pokrywając z zarobku robotników dawane im zaliczki. Niema powodu rozpisywać się o pomocniczych instytucjach, założonych przez armję zbawienia, o koszarach, szpitalach, szkółkach, kaplicach, zborach, tak samo jak o warsztatach, w których znajdują zatrudnienie żołnierze. Kuźnie, stolarnie, rozpoczęły już ruch wytwórczy, a obecnie nietylko artykuły spożywcze wyrabiane są przez armję, ale istnieją fabryki płótna, sukna, obuwia, instrumentów muzycznych, maszyn do szycia, do pisania etc.

Wystawa obecna ma na celu przedstawienie tej wszechstronnej wytwórczości stowarzyszenia. Jeżeli

zuchwałe marzenie jenerała Booth'a wytępienia proletarjatu nie urzeczywistniało się całkowicie, to w każdym razie uczynił pod tym względem wiele. Folwarki rolnicze, zakładane po kolonjach, kwitną i powstają jedne po drugich, zatrudniając coraz większą liczbę rąk. Kap i Australja idą na czele.

Jenerał Booth, obchodzący obecnie 70 rocznicę urodzin, objeżdża ciągle te osady kolonjalne. Właśnie obecnie powraca z Australji, gdzie postępy armji zbawienia są zdumiewające. Są na wystawie o osady Zulusów z Klondyku, czerwonych Indjan, Murzynów, Japończyków z Jamajki i t. p. Nawet Muzułmanie liczą się do nawróconych przez armję zbawienia.

Ważną zdobyczą Booth'a jest zorganizowanie propagandy w szeregach armji lądowej i morskiej Wielkiej Brytanji. Rząd nie stawia temu przeszkód, gdyż armja odzwyczaja żołnierzy i majtków od trunków gorących.

Izba sądowa.

Lwów 14 sierpnia.

(Zamach na żonę).

Jak czytelnicy nasi przypomną sobie, przed kilku miesiącami odbył się przed trybunałem lwowskim proces przeciw p. Mieczkowskiemu, byłemu fotografowi lwowskiemu, obecnie właścicielowi dóbr, którego trybunał zasądził na 6 miesięcy więzienia, za usiłowanie zrzucenia żony swej z ganku 2go piętra. Trybunał najwyższy zniósł atoli ten wyrok, wskutek czego odbędzie się nowa rozprawa przed sądem lwowskim.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Kurs pszczelnictwa i ogrodnictwa.** W czasie od 1 do 15 września rb. urządza zarząd centralny zjednoczonego gal. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, kurs pszczelnictwa i ogrodnictwa we Lwowie dla nauczycieli i poduczonych włościan. Pragnący wziąć udział w tym kursie zechcą się zgłosić do 24 bm. listownie do prezesa dra T. Ciesielskiego, Lwów, ul. Łyczakowska l. 93. Niezamożnym dostarczy zarząd centralny wolnego pomieszkania, a w razie potrzeby, udzieli stypendja po 12 zł. Zgłaszający się zechcą podać, o ile zajmowali się dotąd pszczelnictwem lub ogrodnictwem, a dopiero po otrzymaniu odpowiedzi przyjechać do Lwowa.

— **Stan chmielników.** W połowie lipca w zachodniej Galicji chmiel przedstawiał się w ogóle nie najlepiej, z powodu ciągłej wilgoci, mimo tego oczekiwano lepszego zbioru niż w roku ubiegłym. We wschodniej Galicji stan był dosyć dobry. W Morawie urodzaj chmielu jest dobry w ogólności, to samo w Czechach, gdzie szczególnie piękny urodzaj jest w okręgach Dauba, Klatawie i Rakonicach. W niższych wilgotniejszych okolicach koło Polepu natomiast chmiel licho się rozwinął i zbiór nie będzie obfity. Podobnie i około Zatecu sławne tamtejsze chmielniki ucierpiały mocno od wilgoci ustawicznej. Chmiel oferuje obecnie po 70 do 80 zł. za 56 kilo.

— **Wiedeń** 14 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na jesień od zł. 8·60 do 8·61, na wiosnę od zł. 8·89 do 8·93; żyto na jesień od zł. 7·04 do 7·05, na wiosnę od zł. 7·2. do 7·28; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 4·97 do 4·98, na wrzesień-październik od zł. 5·— do 5·01, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·07 do 5·08; owies na jesień od zł. 5·64 do 5·65; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja pszenicy i żyta słabsza, zresztą niezmieniona.

— **Budapeszt** 14 sierpnia *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·54 do zł. 8·52, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·80 do 8·81; żyto na październik od zł. 6·77 do 6·78; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·73 do 4·75, na maj r. 1900 od zł. 4·79 do 4·80; owies na październik od zł. 5·82 do 5·83; rzepak na sierpień od zł. 12·15 do 12·20. Oferty na pszenicę bardzo liczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

Aresztowania w Paryżu.

O aresztowaniach dokonanych w Paryżu, dochodzą następujące bliższe szczegóły:

Aresztowanie Deroulede'a w jego wili Croissy dokonali żandarmi z Wersalu. Komisarz policji udał się w otoczeniu żandarmów do willi Deroulede'a. Żandarmi otoczyli całą willę, a komisarz wszedł do niej i aresztował Deroulede'a. Następnie zajechały przed willę dwa powozy: do jednego siadł Deroulede z komisarzem policji i dwoma agentami, do drugiego siedmiu żandarmów. Reszta żandarmów na koniach jechała za powozami. Wieść o aresztowaniu rozległa się po Croissy lotem błyskawicy i zwabiła przed willę mnóstwo ciekawych. Gdy powóz, wiozący Deroulede'a ruszył z miejsca, kilka osób zawołało: „Do widzenia".

Willa Deroulede'a w Croissy, oraz jego mieszkanie w Paryżu zostały sądownie zamknięte i opieczętowane. Również zamknięty i opieczętowany został lokal „ligi patrjotów". W sprawie tych aresztowań udało się do prezydenta gabinetu p. Waldeck-Rousseau deputacja z deputowanym Joude na czele, ale prezydent deputacji nie przyjął.

Deputowany Hubert miał być także aresztowany, ale nie zdołano go znaleźć. Aresztowany został także Gaston Dumay, prezydent „ligi patrjotów". Aresztowanych umieszczono w Cociergerie.

Temps donosi: Po nagłej śmierci Faure'a książe Orleański natychmiast z Palermo przez Turyn przybył do Brukseli. Tam otrzymał szyfrowaną depeszę, brzmiącą: „Wszyscy nasi ludzie przygotowani." Na drugi dzień przyszła druga depesza: „niepotrzeba przyjeżdżać." Zamierzony więc zamach nie udał się. W dniu pogrzebu Faure'a nastąpił, jak wiadomo, ów nieudały zamach na koszary w Reuilly. Od tego czasu policja prowadziła energiczne śledztwo i przyszła do przekonania, że zamierzono z okazji procesu w Rennes urządzić nowy zamach. Teraz aresztowano inicjatorów tego zamachu.

Telegraficzna korespondencja rojalistów z ks. Orleańskim odbywała się za pomocą umówionych znaków, które policja zna teraz dokładnie. Utrzymują, że rewizje przeprowadzone w domach aresztowanych wydały dowody, świadczące, iż spisek istniał w istocie. Dziennikarz Thiebault, z którym, jak wiadomo, Marchand utrzymywał ścisłe stosunki przyjacielskie, uciekł, gdy go miano aresztować, przez okno w kuchni.

Redakcji pisma *Petit Français*, organowi „ligi patryjotów", wytoczono śledztwo sądowe, za to, iż, jak piszemy o tem we wstępnym artykule, wystosowała do wojskowych zapytania czy pragną zmiany istniejącego rządu. Redaktor tego pisma Maillard, syn komendanta szkoły wojskowej w St. Cyr, został aresztowany jako podejrzany o współudział w spisku.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 14 sierpnia. Guerin z czterdziestu towarzyszami zabarykadował się w domu, należącym do ligi antisemickiej i przysięga, że bronić się będzie do upadłego. Czterej towarzysze z karabinami patrolują na dachu. Guerin zaopatrzył swoją twierdzę w żywność i amunicję. Policja nie chce ryzykować życia agentów i rozpoczęła formalne oblężenie, licząc, że Guerin ostatecznie się podda. Zamknięto mu wodociągi i światło gazowe. Zdaje się, że Guerin liczy na jakiś wybuch rewolucyjny w mieście.

Paryż 14 sierpnia. Ajencja Havasa donosi: Guerin, prezydent ligi antisemickiej, przeciw któremu wydano rozkaz aresztowania, nie znajdował się w chwili, gdy policja przybyła spełnić rozkaz — w swojem pomieszkaniu, lecz w lokalnościach ligi przy ulicy Chabrot.

Deroulede w chwili, gdy go aresztowano, zawołał do żandarmów: „Lituję się nad wami — aresztujecie obrońcę armji i ludu. Niegodziwością jest rządu, posądzać mnie o knowania z orleanistami, których właśnie jestem nieprzyjacielem".

Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także syn jenerała Maillarda, komendanta St. Cyr, który był sekretarzem dziennika *Petit Français*, organu franc. ligi patrjotycznej.

Aresztowano także Andrzeja Buffeta, męża zaufania księcia orleańskiego, a to w chwili, gdy chciał przekroczyć granicę belgijską. Sędzia śledczy Fabre przesłuchał już Deroulede'a i innych aresztowanych.

Paryż 14 sierpnia. Jak słychać, policja postanowiła siłą przeprowadzić aresztowanie Guerina. W tym celu komisarzowi policji ma być dodana kompania piechoty do pomocy.

Matin zapewnia, że wynik rewizyj domowych, przeprowadzonych w sobotę dostarczył niezbitych dowodów szeroko rozgałęzionego spisku przeciw Republice.

Parkż 14 sierpnia. Wczoraj wieczorem około 50 antisemitów urządziło demonstrację na rzecz Guerina prezesa ligi antisemickiej.

Paryż 14 sierpnia. Godfroid prezes komitetu „Młodzież rojalistyczna" został aresztowany.

Proces Dreyfusa.

Ze wszystkich aktów odczytanych podczas przesłuchania Merciera, dwa zasługują na szczególną uwagę, gdyż niewątpliwie staną się one przedmiotem obszernej dyskusji podczas rozprawy w następnych dniach. Pierwszym jest bilet Schwartzkoppena z dnia 30 sierpnia 1893 r., pisany do nieznanego adresata; w bilecie tym jest mowa o dwóch pomocnikach Sch., z których jeden oznaczony jest literą S., drugi zaś nazwiskiem Lanov. S. miał dostarczyć informacyj o twierdzy w Tulonie, Malreville i Hunonvillers i za to otrzymał 300 franków. Panizzardi miał otrzymać kopię jednego z tych szpiegowskich doniesień.

Drugim aktem jest sprawozdanie dyrektora na wyspie Djabelskiej Borillona, z dnia 7 października 1897. — Borillon w sprawozdaniu tem twierdzi, iż Dreyfus skarżył się, że Casimir-Perier nie dotrzymał przyrzeczeń uczynionych obrońcy jego Demange'owi. Sprawa ta będzie omawianą na dzisiejszem poniedziałkowem posiedzeniu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 14 sierpnia. Po sobotniej rozprawie Dreyfus, wskutek doznanych wzruszeń, dostał wieczorem silnego ataku nerwowego, który wielce zaniepokoił tak lekarzy jak i jego obrońców. Zachodzi obawa, że może nastąpić przerwa w rozprawie.

Paryż 14 sierpnia. Rosyjski attaché wojskowy w Paryżu, pułkownik Fredericks, zaprzecza stanowczo twierdzeniu generała Mercier, jakoby on denuncjował był Dreyfusa, jako szpiega.

Rennes 14 sierpnia. Na jutrzejszej rozprawie odczyta prezydent list, w którym świadek Müller oświadcza, że się do rozprawy nie stawi. Jest to ów świadek, który opowiadał generałowi Mercier, że w pokoju cesarza Wilhelma widział numer *Libre Parole* z podkreśloną wiadomością o aresztowaniu Dreyfusa.

Rennes 14 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu odda Casimir Perier do odczytania dokument charakterystyczny dla wiarogodności kapitana Lebrun i ważny w kwestji rzekomego przyznania się do winy Dreyfusa. Na onegdajszej rozprawie odczytano między innemi raport austrjackiego attaché wojskowego w Paryżu, pułkownika Schneidra, w którym tenże żali się, że attache'owie innych mocarstw mają o wiele obfitsze dla służby informacyjnej do dyspozycji środki.

Paryż 14 sierpnia. Antirewizjonistyczne dzienniki, rozpisując się o sobotniej rozprawie w procesie Dreyfusa, wyrażają zdanie, że wywody jenerała Merciera były dla Dreyfusa zabójcze. Natomiast przyjazne Dreyfusowi dzienniki twierdzą, że Mercier nietyle występował jako oskarżyciel Dreyfusa jak raczej obrońca własnej osoby. Konserwatywne i umiarkowane pisma zaznaczają, że przedsięwzięte przez rząd w sobotę zarządzenia spowodują tylko wzburzenie umysłów i z tego powodu oddziałają niekorzystnie na sprawę Dreyfusa. Radykalne dzienni, pochwalając energję rządu, podnoszą potrzebę załatwienia się jak najrychlej z całą sprawą spisku.

Wiedeń 14 sierpnia. *Wiener Allgem. Montagsztg.* ogłasza list, w którym jakiś przyjaciel pisma opowiada, iż w zeszłym roku rozmawiał w Wiedniu z pewnym Francuzem, który na poparcie twierdzenia o winie Dreyfusa opowiadał (podobnie jak jenerał Mercier), że w pokoju cesarza Wilhelma widział egzemplarz gazety, z podkreśloną wiadomością o aresztowaniu Dreyfusa.

Rennes 14 sierpnia. Zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia, po wprowadzeniu Dreyfusa do sali, prezydent oświadczył, że jeżeli się powtórzą demonstracje, jakich w sobotę była widownią sala, szczególnie ławy dziennikarskie, to on każe opróżnić salę i zasystuje dalsze sprawozdania z procesu w dziennikach.

Następnie drugi obrońca Dreyfusa, Damange zabrał głos i wspomniawszy o tylko co dokonanym zamachu na Laboriego, zaproponował zawieszenie posiedzenia dla dowiedzenia się o stanie jego zdrowia.

Prezydent Youaust wyraził ubolewanie z powodu zamachu i zawiesił posiedzenie.

Podczas przerwy w sali przyszło pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami Dreyfusa do tak gwałtownych zajść, że aż żandarmerja musiała wkroczyć.

O godzinie pół do 8 podjęto posiedzenie na nowo i Demange oświadczył, że wprawdzie stan Laboriego nie jest bardzo groźny, jednak on nie może przybyć na posiedzenie. Kule ugrzęzły w ciele, ale lekarze spodziewają się, że powiedzie się im je wydobyć.

Dalsze zeznania Merciera.

Prezydent następnie przystąpił do dalszego ciągu rozprawy i rozpoczął ponowne przesłuchanie Merciera, podczas którego Casimir-Perier zajął miejsce na ławie świadków. Mercier starał się dziś udowodnić przedewszystkiem, że Esterhazy nie mógł być autorem bordereau. Z kolei odbyła się konfrontacja Merciera z Casimir-Perierem.

Rennes 14 sierpnia. W dalszym ciągu swych zeznań twierdzi Mercier, że nie jest pewny, czy dokumenty, wyliczone w *bordereau*, były rzeczywiście wydane jakiemu obcemu mocarstwu, a dalej sądzi, iż Esterhazy kłamie, podając się za autora *bordoreau*. Być może, że za przyznanie się to, zapłacono mu grube sumy.

Nastąpiła konfrontacja Merciera z Casimir-Perierem.

Perier: Utrzymuję, że jenerał Mercier, przedstawiając mi sprawę Dreyfusa, oświadczył, iż dokumenty wyliczone w bordereau nie mają wielkiego znaczenia i że po nieznacznych zmianach, dokonanych przez ministerstwo, straciły wszelkie znaczenie.

Mercier: Sądzę, że p. Perier myli się, albo nie pamięta dobrze o czem mu wtenczas mówiłem. Nota o Madagaskarze, wymieniona w *bordereau* była bardzo ważną.

Perier: Lebrun nigdy mi w żadnej formie nie powiedział nic o przyznaniu się Dreyfusa do winy.

Mercier. W ciągu swych zeznań zaznaczyłem już, że p. Perier w owym czasie był w takiem usposobieniu, iż Lebrun nie chciał przed nim powtórzyć swego zeznania.

Perier. Okoliczności tu są zanadto tragiczne, abym zaostrzać chciał namiętności i dlatego obstaję przy swych zeznaniach.

Na pytanie obrońcy Demange'a odpowiada Perier, iż nie przypomina sobie dramatycznej sceny na radzie gabinetowej podczas zajść z Muensterem.

Widocznie tylko w pamięci Merciera przybrała ona tak wielkie rozmiary.

Mercier. Owszem, chwila była bardzo poważna, tak, że nawet dałem odpowiednie rozkazy szefowi sztabu jeneralnego jen. Boisdeffre'owi.

Adw. Demange: Boisdeffre'a nie było wówczas w Paryżu.

Mercier: *Był*, bo tu nie chodzi jeszcze o dzień 6 stycznia.

Perier: Tak, chodzi tu o 6 stycznia, pamięć mnie nie zawodzi.

Demange zapytuje Merciera co się stało z objaśnieniami Paty du Clama, które on dał do bordereau.

Mercier odpowiada, iż w istocie objaśnienia takie istniały, kiedy zaś sprawa Dreyfusa była skończona, on akta te zniszczył.

Zeznanie jen. Billotta.

Następny świadek jen. Bilott zeznaje, że dopiero dnia 30 kwietnia 1896 dowiedział się szczegółów o sprawie Dreyfusa.

Przyszedł do niego wówczas senator Scheurer-Kastner i zapytał go, czy ma interweniować w sprawie Dreyfusa.

Świadek odpowiedział mu, że sprawy tej dobrze nie zna ale nie radził mu interweniować.

Rozprawa trwa dalej.

Paryż 14 sierpnia. Po zeznaniach Merciera Esterhazy oświadczył, iż spodziewał się, że Mercier użyje wszelkich środków do swojej obrony, jednak się zawiódł. Zresztą Esterhazy przypuszcza, że może istotnie Mercier nie wiedział, kto napisał bordereau.

Rennes 14 sierpnia. Pogłoska o aresztowaniu jenerała Merciera jest bezpodstawną. Dziś odbędzie się konfrontacja Casimir-Periera z Mercierem z powodu której zapowiadają się liczne ciekawe zajścia. Zarządzono odpowiednie środki ostrożności.

Zamach na Laboriego.

Rennes 14 sierpnia. Adwokat Labori, jeden z obrońców Dreyfusa został w drodze do Rennes na dzisiejszą rozprawę wystrzałem z rąk nieznanego sprawcy zranionym.

Rennes 14 sierpnia. Szczegóły zamachu na obrońcę Dreyfusa, Laboriego, są następujące. Labori rano, jak zwykle o godz. 6¼ udawał się właśnie do sali miejscowego liceum na rozprawę, gdy nagle po drodze ujrzał jakieś okryte łachmanami indywiduum, które skierowało ku niemu lufę rewolweru. Indywidum to strzeliło dwa razy, raniąc obiema kulami Laboriego i natychmiast umknęło. Labori zbroczony krwią upadł na ziemię; huk wystrzałów sprowadził natychmiast wielu ludzi; wybiegli na miejsce dziennikarze i adwokaci z Rennes. Podniesiono Laboriego, wsadzono do dorożki i zawieziono do pomieszkania znajomego jego lekarza dr. Reclus. Labori jest ranny w plecy i w twarz. Kule ugrzęzły w ciele, dziurawiąc jego ubranie. Przypuszczają, że życiu Laboriego nie grozi niebezpieczeństwo. Sprawcy na razie nie wykryto.

Rennes 14 sierpnia. W chwili wykonania zamachu szedł Labori z Gastem i majorem Picquartem, którzy po dokonanym zamachu puścili się w pogoń za sprawcą. Krzyki ich, jakie wydawali biegnąc za złoczyńcą zwróciły uwagę kilku robotników, którzy również puścili się w pogoń. Jednemu z nich udało się już dopędzić sprawcę zamachu, który jednak w ostatniej chwili zwrócił się ku owemu robotnikowi, grożąc mu rewolwerem i wołając: „Ja zabiłem właśnie Dreyfusa". Robotnik zląkł się i zaprzestał pogoni a złoczyńca tymczasem biegł dalej i wołał: „Rzucę się w wodę". Dopiero w czystem polu zdołał go dopędzić major Picquart i jemu wspólnie z kilkoma żandarmami udało się zbiega pochwycić.

Sensacyjna sprawa.

Wiedeń 14 sierpnia. Wielką sensację wywołało tu aresztowanie starszego rewidenta kolei państwowej, przydzielonego do ministerstwa kolejowego Augusta Mosetiga, oraz byłego oficera sztabu jeneralnego Pribitzera.

Policja poszukuje także pensjonowanego urzędnika kolei państwowych Stanisława Przyborowskiego.

Podejrzywają, że Mozetig i Pribitzer wykradli za namową Przyborowskiego ważne akty z ministerstwa kolejowego dla obcego mocarstwa.

Przyborowski miał w lutym wyjechać rzekomo do Brukseli i odtąd wszelki ślad po nim zaginął i nie zgłaszał się po odbiór swej pensji.

Wiedeń 14 sierpnia. Z prywatnego źródła dowiaduję się, że Mosetiga i Pribitzera aresztowano wskutek poszlak, iż za namową Przyborowskiego wykradli z ministerstwa kolejowego plany transportu armji na wypadek wojny.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 14 sierpnia. Do *Fremdenblattu* telegrafują z Berna, że wobec pogłosek, iż niemiecka opozycja postanowiła z pomocą obstrukcji przeszkodzić wyborowi członków delegacji — przypominają berneńskie *Lidove Novini* §. 10 ustawy o wyborze delegacji, w którym powiedziano, że wybory do delegacji mają być wprawdzie przedsiębrane co roku, że atoli w tym razie, gdyby to było niemożliwem, wybrani poprzednio członkowie i ich zastępcy zatrzymują swe mandaty. Gdyby przeto rada państwa nie mogła dokonać wyboru członków delegacji, rząd byłby uprawniony zwołać zeszłorocznych członków.

Grac 14 sierpnia. Konferencja krajowa stronnictwa socjalistycznego uchwaliła protest przeciwko paragrafowi czternastemu i podatkowi od cukru, i powzięła rezolucję, wzywającą posłów do bezwzględnej opozycji.

Berno 14 sierpnia. Uważają tu za rzecz postanowioną urządzenie politechniki czeskiej w Bernie.

Paryż 14 sierpnia. Major Marchand otrzymał rozkaz wyjazdu do Toulonu, z powodu, że rząd obawia się chwilowo jego popularności w Paryżu.

Petersburg 14 sierpnia. Car był już skłonnym do ustępstwa na rzecz Finlandji, minister Gorymykin przedstawił mu jednak, że wobec wmięszania się zagranicy, ustępstwo byłoby upokorzeniem dla Rosji, wskutek tego więc system rusyfikacyjny będzie nieubłaganie dalej prowadzony.

Petersburg 14 sierpnia. Ze strony dobrze poinformowanej donoszą, że bawiący obecnie czasowo w Rzymie internuncjusz papieski na dworze hagskim, msgr. Tarnassi, zostanie wkrótce wysłany na zwyczajną misję do Petersburga.

Ma on tam podjąć rokowania w sprawie ostatecznego uregulowania stanowiska kościoła katolickiego w Rosji, obok tego zaś otrzyma polecenie przygotowania gruntu pod układy, których celem ma być urządzenie stałej reprezentacji papieskiej w Petersburgu. Tę drugą jednak wiadomość należy przyjąć z tem większą rezerwą, iż pogłoski o ustanowieniu przedstawiciela Ojca św. nad Newą pojawiają się od szeregu lat, a zawsze okazywały się bezzasadnemi.

Petersburg 14 sierpnia. Rektorzy uniwersytetów petersburskiego i kazańskiego zostali na własną prośbę uwolnieni z zajmowanych posad.

Sofja 14 sierpnia. Ze strony urzędowej zaprzeczają w formie jak najbardziej stanowczej obiegającym w dziennikach zagranicznych pogłoskom o panującem w Bułgarji wzburzeniu umysłów, oraz o ujawniającem się w kołach wojskowych niezadowoleniu powstałem rzekomo wskutek redukcji posad oficerskich, co jest następstwem znacznego zmniejszenia budżetu wojennego.

Wymownym dowodem bezpodstawności tego rodzaju pogłosek, jest wyjazd ks. Ferdynanda za granicę.

Portorico 14 sierpnia. Podczas ostatniego orkanu straciło życie przeszło 2000 ludzi. Wielu, których oszczędził orkan, zmarło śmiercią głodową.

Wiedeń 14 sierpnia. Cesarz zamianował majora Ottona Schmida z 24 pułku piechoty barona Reinländera, komendantem nowej szkoły kadeckiej we Lwowie.

Dalej zamianował cesarz pułkownika audytora, Albina Treuenwart Semana, dotychczasowego referenta i dyrektora kancelarji przy wyższym sądzie wojskowym, szefem IV. oddziału w ministerstwie wojny.

ROZMAITOŚCI.

Badania chemiczne. Jedno z pism popołudniowych donosi: Badanie chemiczne treści żołądka śp. Zimy, dokonywane przez chemika p. Walerego Włodzimirskiego pod nadzorem fizyka powiatowego dra Obtułowicza, dało dotychczas wynik ujemny, to znaczy, próby na trucizny lotne (sinek potasu, karbol i t. d.) nie dały żadnych wyników, również i na alkaloidy roślinne *(digitalina, curara, belladona)* dały wyniki ujemne, to znaczy, że nie znaleziono żadnej trucizny tego rodzaju.

Pozostaje jeszcze badanie na metale (arsen itp.), które zdaje się, dziś jutro ukończone będzie.

Nowy ukaz. Ogłoszono carski rozkaz o odbywaniu powinności wojskowej przez wychowańców wyższych zakładów naukowych, wydalonych z zakładów tych za zbiorowe wywołanie zawichrzeń. Przepisy tymczasowe tego zarządzenia składają się z dziesięciu artykułów, z których pierwsze dwa mają następujące brzmienie:

Art. 1. Wychowańcy wyższych zakładów naukowych za zbiorowe wywołanie zawichrzeń w zakładach naukowych lub poza ich obrębem, za podburzanie do zawichrzeń, za umówione uporczywe uchylanie się od zajęć naukowych i za podburzanie do tego, podlegają wydaleniu z zakładów naukowych i zaliczeniu do wojska celem odbycia powinności wojskowej, choćby posiadali ulgę ze względu na stosunki rodzinne lub cenzus naukowy, albo nie dosięgli jeszcze wieku popisowego lub też wyciągnęli w losowaniu numer, uwalniający ich od służby wojskowej.

Uwaga. Zarządzenie to nie uwalnia sprawców czynów występnych, podlegających karze na zasadzie istniejących praw, od odpowiedzialności w ustanowionym trybie.

2. Celem rozpoznania spraw o przestępstwach, wskazanych w poprzednim paragrafie, przy każdym wyższym zakładzie naukowym tworzy się osobną radę, złożoną z przewodniczącego i członków kolegjum pedagogicznego, któremu, na mocy obowiązującej ustawy zakładu naukowego, przyznano władzę dyscyplinarną, oraz z przedstawicieli ministerjów wojny, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Sprawa samobójstwa Wincentego Witosławskiego łączy się podobno — jak donosi *Przegląd* — z nadużyciami, wykrytemi w ostatnich dniach w zarządzie wełdzirskiej fabrycznej kasy chorych, oraz z nadużyciami na szkodę galicyjskiego zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków. Przed kilku dniami zjechał do Wełdzirza p. Stanisław Erlich, inspektor zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, dla zlustrowania ksiąg fabrycznych, odnoszących się do ubezpieczenia robotników. Lustracja odsłoniła nieporządki, a p. Ehrlich, chcąc trafić do ich źródła, zażądał ksiąg fabrycznej kasy chorych w Wygodzie, która to kasa obejmuje także bardzo licznych robotników wełdzirskich.

Rezultatem badań p. Ehrlicha jest podobno to, że na szkodę galic. Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków brakuje 70.000 zł., a na szkodę wygodzkiej kasy chorych — około 90.000 zł. Trwały te nadużycia od lat dziewięciu. Starosta doliniański wezwał telegraficznie trzech urzędników rachunkowych Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, aby przybyli do Wygody i przeprowadzili dokładną lustrację ksiąg tamtejszej kasy chorych.

Nowa defraudacja. Rzeźnik lwowski i handlarz nierogacizny Antoni Powroźnik umknął do Ameryki, sprzeniewierzywszy na szkodę innych rzeźników około 30.000 zł., które pobrał od nich w przeciągu roku na zakupno wieprzów, a dostawy nie uskutecznił.

W Nowym Sączu uwięziono Bruenera, syna najznaczniejszego tutejszego kupca, podejrzanego o usiłowane zabójstwo matki.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Dyrektor W. Długosz z Borysławia. G. Kaufman z Sołotwiny. Z. Lewakowski z Sanoka, H. Bandera, A. Baierlein z Wiednia. J. Bohusiewicz z Suczawy. E. Langfelder z Hamburga. Dr. J. Danielski z Rzeszowa. M. Golek z Wiednia. J. Kosko z Podola ros. S. Przybysławski z Doliny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

NERWOWA.

(Tłómaczenie z niemieckiego)

(Ciąg dalszy).

Na czerwone ręce, pomidorowy nos i załzawione oczy, jestem już przegotowaną. Przecież kręgle i piwo to jedyna rozrywka takiego wiejskiego Eskulapa.

Powtórny dzwonek. Lora wybiega. Kella opada bezwładnie na poduszki.

— Pan doktór — anonsuje Lora, a złośliwy uśmiech rozjaśnia jej twarz o tępym wyrazie. Następnie dyga przed postępującym za nią wysokim mężczyzną i znika dyskretnie za drzwiami.

— Proszę bliżej — kochany doktorze — mówi Kella, zupełnie blizko, a przedewszystkiem, dodaje z trudnością, dziękuję, żeś przyszedł.

— Czy zasługuję na podziękowanie, czas dopiero okaże — rzekł doktór dźwięcznym i głębokim głosem i lekko się kłania.

Kella drgnęła, podniosła się, i teraz uparcie przygląda się człowiekowi, który stoi przed nią w świetle słonecznem.

— Ruthard Randolf! Czyż to możliwe? woła wzruszona i wyciąga ku niemu drobną rączkę.

— Ruthard Randolf, łaskawa pani — rzecze spokojnie doktór — w swojej własnej osobie.

— Czy taki, jakim go niegdyś znałam? — pyta Kella, a jej fiołkowe oczy, płoną jakimś dziwnym blaskiem.

— Tak i nie, pani baronowo — odrzecze Randolf chłodno. Ale to nie da się tak prędko objaśnić. Zresztą przyszedłem tu badać chorobę pani — nie opowiadać jej o mojem życiu i o tem, jak się ono ułożyło. Przejdźmy zatem do porządku dziennego.

Kella przysłoniła oczy ręką.

— Ruthardzie — ach, gdybyś wiedział, jak twój głos surowy jest dla mnie bolesnym. Niegdyś dźwięczał on inaczej. Tak zmieniłeś się pan. Ale i ja już inna. Wesoły skowronek Lichtensztejnu przedzierzgnął się w ponurą sowę, która błędnym okiem spoziera w światło, a jednak go nie widzi. Stałam się pesymistką, a przytem kobietą zdenerwowaną — zakończyła, skulając ramiona, jakby się od mrozu chroniła.

Doktór przesuwa sobie fotel do szeslonga, siada i mówi:

— Jesteś pani zdenerwowana, boś pesymistka, a pesymistką, boś zdenerwowana. Mamy więc dwie choroby. To mówiąc wydobywa złoty zegarek i ujmuje dwoma palcami dłoń Kelli.

— Puls uderza silnie i równo, pani baronowo, prawie ogniście. Ma pani jeszcze obfity zapas sił żywotnych — dodaje patrząc ciągle na zegarek.

— Mylisz się, panie Ruthardzie. Jestem nędzną, złamaną kobietą, głęboko nieszczęśliwą i chorą na duszy i ciele. Ale przedewszystkiem jedno pytanie: skąd wziąłeś się pan tutaj, w tym zapadłym kącie, pan, ze swemi świetnemi zdolnościami?

— Nie, baronowo, jestem stanowczym i ani słowa dzisiaj o mojem życiu. Może później, gdy spełnię pierwszy obowiązek. Albo zawrzyjmy umowę. Powiem pani cośkolwiek, a właściwie nic. Wiesz zapewne, że zajmuję w Berlinie stanowisko, którego wielu mi zazdrości. Obdarzono mię tytułem profesora i czynność moja powinna mię w zupełności zadowolnić. Wnoszę rodzinom szczęście i błogosławieństwo, a zaprawdę, najmilsze chwile w życiu człowieka są te, które przeplata zadowolenie drugich. Przychodzą jednak dni, gdy serce gwałtownie własnego szczęścia się domaga. Mój ideał zbliżony jest bardzo do ideału Goethego: niewiadome badać niezbadane czcić. A gdzież pewniej można go doścignąć, jeżeli nie na łonie dobroczynnej, pouczającej natury? Gdzież znajdę lepszą pociechę i lepsze ukojenie, jeżeli nie w niej; w tem przeciwieństwie do walk i życia ludzkości, nie w tej wiecznie jednakowej, czystej i wzniosłej miłości, jaką odwzajemnia się tym, którzy całe swe uczucie ku niej zwrócili. Fortuna dała mi dowody swej łaski, mimo, że o względy jej nigdy się nie starałem. I oto syn biednego pastora z Lichtensztejnu z wiecznie pustą kieszenią, ale pełnem sercem, stał się człowiekiem zamożnym, spędza lato w rozkosznym szwarcwaldzkim Tannenhofie, oddycha prawdą i dzięki swemu powołaniu, może pracować dla dobra drugich. Tu jest dużo biednych, baronowo, a ci biedni to moja rodzina.

Kella spoczywa na poduszkach z przymkniętemi powiekami. Gdy skończył milczała chwilkę. Poczem otwiera oczy i mówi:

— Masz pan słuszność, teraz wiem cośkolwiek, a właściwie nic.

Twarz Randolfa już przybrała poprzednio obojętny wyraz.

— Nawet zbyt wiele baronowo. A teraz przejdźmy do pani.

— Ruthardzie, orlim lotem wzbiłeś się do słońca. Ja przyczepiona byłam do kukułki, wiecznie po imieniu się tylko wabiącej. Był tylko kukułką — a ja myślałam, że to feniks. Ale nie chcę nudzić doktorze. Wiesz cośkolwiek o moim losie, wiesz aż nadto. Wiesz także, że bywają ludzie, na których czci, czci wielkiego świata, żadna nie ciąży plama, a którzy, mimo to — są szubrawcami. Wiesz, że życie z człowiekiem obdarzonym najświetniejszymi przymiotami, którego postępowanie jest bez zarzutu, może być torturą. Gdybyż przynajmniej ten człowiek, którego już szanować nie mogłam, był mężczyzną, względem mnie tyranem, ale ta jego wiecznie jednakowa słodka czułość, pogrążała mię w morze wstrętu i obrzydzenia. Stopniowo traciłam siły — ciągła walka mię trawiła. Teraz jestem wdową, wolną — a jednak nie żyję, bo człowiek chory w połowie należy do grobu.

— Wyzdrowiejesz pani — rzecze Ruthard z głęboką pewnością, właśnie tu wyzdrowiejesz. Daję na to moje słowo! Ale przedewszystkiem przymuś się pani do czynu. Wstań, ubierz się, idź do lasu i odetchnij raz pełną piersią! Weź z sobą farby i sztalugi, przyglądaj się naturze, wsłuchuj w jej równomierne tchnienie...

— Ależ kochany doktorze, ja mogę zaledwie przejść od łóżka do sofy! Cóż panu się zdaje! szeptała przestraszona. Z wagonu — wynieść mię musiano, a...

— No, no, — przerwał jej doktór — gdyby nikogo nie było do wyniesienia, samej trzeba by było wysiąść! Próbowałaś, baronowo. Jutro przyślę pani masażystkę.

— Nie, doktorze, nie, takich tortur nie jestem w stanie wytrzymać.... to...

Rr-r-r-r-...

Kella drgnęła.

— No, patrz pan, już sam hałas tego nieznośnego dziecka doprowadza mnie do wściekłości.

Chwyta za dzwonek stojący na stoliczku i dzwoni energicznie.

Ukazuje się Lora.

— Pani baronowo?

Kella szybko odpycha, nakoniec mówi:

— Idź natychmiast na górę i poproś pani Rimbacher, aby swojemu nieznośnemu bębnowi raz zabroniła takich zabójczych hałasów. Ach ja nieszczęśliwa, żeby też do takiego piekła się dostać! I po co też takie zielsko rośnie na świecie? Przebrzydły bachor. Jeżeli nie grzechocze puszką blaszaną, lub nie wykrzykuje jak Singalczyk, to buja się na piszczącej huśtawce. Dzisiaj rano wziąłem to za pisk myszy i dostałam ataku nerwowego... Okropnie się lękam myszy, doktorze, na ich widok zupełnie odchodzę od przytomności.

Doktor spogląda na nią z litością, a jakiż dziwny przybiera wyraz twarzy! surowy, prawie odpychający i jakaż dziwaczną daje odpowiedź!

— To zielsko, pani, jest jedyną pociechą wdowy, która odnajmuje pokoje i z pracy rąk się utrzymuje. To zielsko ma w przyszłości....

— Ach, Boże, zamęczasz mnie pan, żeby też chorej, tak bez żadnych ogródek prawdę w oczy rzucać. Ja tego zupełnie nie miałam na myśli....

— A przecież było mówionem z zazdrości godną siłą w głosie. Gniew zdaje się pani służyć. Chciałbym bardzo, aby ten urwis, w dalszym ciągu turkotał i piszczał na górze; wściekałabyś się pani, rzucała w górę, jak pod ukłóciem szpilek, a energia i siła wróciłyby pani pobudzone gniewem. Bezczynność trawi panią, jak rdza żelazo.

— Co za brzydki obraz! — mruczy Kella cichutko i wspiera swą ładną główkę o poręcz sofy.

— Dodam tu jeszcze i brzydkie słowa, brzydkie w pani przekonaniu naturalnie — mówi doktor wstając — a są to słowa królewskiego filozofa z Sans Souci: nic tak nie zagraża moralności i szczęściu, jak lenistwo, które się stało przyzwyczajeniem.

Kella się zrywa, przeciera oczy, zdaje jej się, że śni.

— Czy mnie chcesz obrazić doktorze? — pyta wzburzona — czy dręczenie bezbronnej kobiety ma być zemstą za niewierność, jaką popełniła niemądra pensjonarka? Przyznaję, że moje słowa były wówczas nierozsądne, żałuję tego, ale pańska mowa jest nieszlachetną.

Podniosła się, stoi przed nim cała drżącą, twarz jej drga, poczem pada na sofkę, kryje głowę w poduszki i łka cichutko.

A Ruthardt pochyla się nad nią. I oto harmonijne, jak za dawno minionych czasów, płyną łagodne dźwięki głosu mężczyzny:

— Często szorstka powłoka kryje miękkie serce.

— Ruthardzie! — chce teraz wołać Kella z radością, ale słowa zamierają jej na ustach, bo w tejże chwili rozlega się na dworze przeraźliwy i boleśny krzyk dzieka.

— Na miłość boską Ruthardzie — to głos Fridersa!

(Dokończenie nastąpi).

OBWIESZCZENIE.

Prezydjum ck. wyższego Sądu kraj. we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy gmachu [illegible] [illegible]

Lwów, d. 7 sierpnia 1899. 725 1—1

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą: / Ze Lwowa odchodzą:

[illegible]

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.